Nr 9 Wrzesień 1901. Rok XXI.

PRZEDŚWIT

Zarząd partyi niemieckiej na usługach socyalhakatyzmu

Występując przeciwko hakatyzmowi w obozie socyalnej demokracyi niemieckiej, dotychczas zawsze mieliśmy do czynienia ze złą wolą poszczególnych jednostek. Piętnowaliśmy Pfannkucha, który na kongresie socyalnej demokracyi niemieckiej w Hamburgu wyrwał się z oświadczeniem, że partya niemiecka nie zna żadnych polskich towarzyszy, karciliśmy wybryki dra Wintera lub Gogowsky'ego, ale przeciwko partyi jako całości, lub też przeciwko jej odpowiedzialnej reprezentacyi — Zarządowi partyjnemu — dotąd występować nie mieliśmy potrzeby. Zarząd bowiem zachowywał się neutralnie i nie występował otwarcie przeciwko samodzielności ruchu polskiego w zaborze pruskim. Te drobne nieporozumienia, jakie wynikały z niezbyt przychylnego stanowiska niektórych członków Zarządu partyi niemieckiej względem P. P. S. zaboru pruskiego były zwykle załagadzane wewnątrz Zarządu przez Liebknechta, który szczerze nam sprzyjał i zdawał sobie dokładną sprawę z doniosłości ruchu polskiego.

Jednakże stosunek P. P. S. zaboru pruskiego do Zarządu partyi niemieckiej nie był normalnym. Subsydyując stale organizacyę polską, Zarząd partyi niemieckiej przyzwyczaił się patrzeć na nią jako na zupełnie zależną od partyi niemieckiej i wskutek tego lekceważyć. To lekceważenie potęgowało się jeszcze wskutek małych postępów ruchu polskiego — zbyt małych w stosunku do wykładanych nań kosztów. Ta ostatnia okoliczność musiała, naturalnie, budzić w Zarządzie zniechęcenie do organizacyi polskiej i usposabiać go przychylnie względem głosów wszystkich krytyków ruchu polskiego, zwłaszcza jeśli te głosy pochodziły od ludzi, bliższych Zarządowi aniżeli P. P. S., lub, co najważniejsza, z samego zaboru pruskiego, z terenu, na którym powinienby się był rozwijać ruch polski. Taki dr. Winter, osiadłszy w Bytomiu, począł informować Zarząd partyi niemieckiej w duchu wrogim P. P. S. i — jako „swój człowiek" łatwo zdobył zaufanie, tembardziej, że Zarząd wcale nie mógł kontrolować ani jego oskarżeń P. P. S., ani jego przechwałek co do postępów kierowanej przezeń roboty na Górnym Śląsku.

Wobec śmierci Liebknechta prądy szowinistyczne i antypolskie w Zarządzie partyi niemieckiej znacznie się utrwaliły, jednocześnie zaś wzmocniły się w nim wpływy socyalhakatystów niemieckich, pracujących na gruncie zaboru pruskiego. W końcu doszło do otwartego zatargu pomiędzy socyalhakatystami a ruchem polskim. Jakkolwiek subsydyum, wypłacane od szeregu lat organizacyi polskiej, zostało cofnięte, to jednak Zarząd partyi niemieckiej wciąż jeszcze usiłował zachowywać stanowisko neutralne i wyczekujące. W końcu jednak wpływy socyalhakatystyczne przeważyły — dowodem sprawozdanie Zarządu partyi niemieckiej, wygotowane na tegoroczny zjazd partyjny w Lubece. Podajemy tu w dosłownem tłomaczeniu ustęp, dotyczący stosunków partyi niemieckiej do socyalistów polskich.

„Z tej okoliczności, że robotnicy polscy oddawna byli używani przez przedsiębiorców niemieckich, zwłaszcza w okręgu Rury, jako obniżający płacę, wyłonił się dla kierownictwa partyjnego obowiązek uświadamiania i polskich robotników. Niestety odrębność językowa stanowiła poważną przeszkodę. Kiedy więc pewna liczba towarzyszy polskich, wyrobionych w berlińskich organizacyach partyjnych, wzięła na siebie zadanie zajęcia się ustną i piśmienną agitacyą wśród polaków, ta gotowość spotkała się z daleko idącem poparciem kierownictwa partyjnego. Skutki, zwłaszcza w prowincyach o przeważająco polskiej ludności były słabe. Stanowisko zajęte wobec tego przez Zarząd partyjny okazało się słusznem, kiedy towarzysz dr. Winter, przeniósłszy się do Bytomia na Górnym Śląsku, zabrał się energicznie do agitacyi i organizacyi i informował Zarząd o rzeczywistem położeniu rzeczy. Od tego czasu tow. Winter stał się celem napaści ze strony polaków, którzy tymczasem utworzyli samodzielną organizacyę i całkiem słusznie bali się o jej trwałość, gdyż dr. Winter prowadził agitacyę w ramach partyi niemieckiej. Pojedyńczych faz rozwoju zawziętości między polakami a zorganizowanymi około dra Wintera towarzyszami nie warto rozpatrywać szczegółowo; są one dostatecznie znane towarzyszom z dyskusyi kongresów partyjnych w Hamburgu, Stutgarcie i Moguncyi.

„Kto dotąd był zdania, że towarzysz Winter mógłby postępować nieco dyplomatyczniej, został wyleczony z tego zdania przez wypadki, które jednocześnie z wypadkami na Górnym Ślązku rozegrały się również w Poznaniu. Po długoletn ej nieobecności powrócił towarzysz Gogowski przed dwoma laty do Poznania, jako uświadomiony socyalista. Podobnież jak dr Winter zabrał się Gogowski razem z mieszkającymi tam towarzyszami do planowej agitacyi i organizacyi i oto powtórzyła się ta sama gra, co i na Górnym Ślązku. Towarzysze Gogowski i Kasprzak stali się celem zupełnie takich napaści jak i tow. Winter. (Opuszczamy tu sprawę kandydatury Kasprzaka, co do której poglądy Zarządu partyi niemieckiej są już znane naszym czytelnikom.) Na tej konferencyi (w sprawie Kasprzaka) przez polskich towarzyszy zostały wypowiedziane zdania, które zgodne są z zachowaniem się Haasego z Królewskiej Huty na dziesiątym zjeździe ślązkim we Wrocławiu i z uchwałami szóstego zjazdu polskiej organizacyi — i które włożyły na Zarząd partyjny obowiązek odmówienia nadal wszelkiego poparcia organizacyi polskiej. O pomyślnej wspólnej pracy nie można było już myśleć. Towarzyszom niemieckim na Górnym Śląsku i w Poznaniu już dawno sprzykrzyły się napaści ze strony ludzi, którzy chcieli być towarzyszami i korzystali z pomocy partyi."

Cały ten ustęp sprawozdania może tylko wzbudzić niesmak w każdym bezstronnym czytelniku. Potężna partya niemiecka, rozporządzająca 2 i pół milionami głosów, setkami pism politycznych i zawodowych, partya bogata, doświadczona, poważna — ucieka się do ordynarnych kłamstw, ażeby upozorować swój szowinizm w traktowaniu polskiego ruchu socyalistycznego. Fakt, że założenie w r. 1893 samodzielnej P. P. S. w zaborze pruskim dokonane zostało za zgodą i przy poparciu partyi niemieckiej, dla obecnego Zarządu zupełnie nie istnieje. Pragnie on wmówić w łatwowiernych, nie znających stosunków czytelników, że założenie partyi naszej dokonało się „tymczasem", w trakcie zatargów z drem Winterem. Na poczekaniu też zmyślono inny „fakt", mianowicie, jakoby całe zadanie organizacyi polskiej sprowadzało się do chronienia proletaryatu niemieckiego w Westfalii przed obniżającymi zarobki robotnikami polskimi. Najkomiczniejsze wrażenie robi ustęp, dotyczący Gogowsky'ego, którego Zarząd „dokładnie poinformowany" uważa widocznie za polaka. I od takich ludzi mamy żądać zrozumienia i uwzględnienia naszych żądań!

Musimy traktować partyę niemiecką z całym szacunkiem za ten ogrom pracy, jaki wykonała wśród proletaryatu niemieckiego, nie możemy nie dać się

opanować podziwowi, czytając sprawozdanie jej Zarządu, o ile dotyczy ruchu w Niemczech, ale co do spraw polskich, to musimy Zarządowi partyi niemieckiej w dzisiejszym jego składzie odmówić wszelkiej kompetencyi, a wszelkie zamachy na naszą samodzielność, popierane lub inicyowane przezeń, odpierać z całą stanowczością. Właśnie dlatego, że jako socyaliści stoimy niewzruszenie na gruncie międzynarodowej solidarności proletaryatu, musimy zwalczać takie wykroczenia przeciwko tej solidarności, jakiem jest wystąpienie Zarządu inspirowanego przez Winterów i Gogowsky'ch. Z jednej strony zwalczając szowinizm pewnej części socyalistów niemieckich, a z drugiej strony informując niezaślepioną szowinizmem część towarzyszy niemieckich, najlepiej przysłużymy się sprawie międzynarodowego ruchu socyalistycznego. Ale najważniejszem naszem zadaniem powinno być utrwalenie i rozwijanie naszego, samodzielnego, odrębnego ruchu socyalistycznego na gruncie krajowym — na Górnym Ślązku i w Poznańskiem. Nie zapominajmy, że socyalhakatyzm mógł wybujać w partyi niemieckiej tylko wskutek tego, że myśmy byli słabi, mało ruchliwi i energiczni. Gdybyśmy nie zmarnowali byli dziesiątka lat na wytworzenie ruchu i organizacyi jedynie na emigracyi, ale nie przerywali byli pracy w kraju, dziś nie byłoby miejsca ani dla socyalhakatystycznej roboty Winterów na Górnym Ślązku, ani dla humorystycznych kandydatur Gogowsky'ego w Poznaniu. Musimy się przyznać do winy i zdwoić nasze usiłowania przy naprawieniu zaniedbanych stosunków.

Naturalnie, przykrem jest, że Zarząd partyi, która powinnaby być naszym sojusznikiem, z którą musimy i powinniśmy, niczem nie zrażając się, iść ręka w rękę w sprawach ogólnopaństwowych, że Zarząd tej partyi traktuje nas wrogo. Ale na załagodzenie tego zatargu jest tylko jedna rada: wytworzenie na gruncie zaboru pruskiego takiej siły, z którąby się partya niemiecka musiała liczyć poważnie.

St. Os... arz.

Z powodu artykułów tow. Mazura

I

Tow. Mazur poruszył w szeregu swoich nader pouczających artykułów cały szereg „spraw ważnych", zasługujących na wyczerpującą i wszechstronną polemikę. Nie wątpię, że poglądy tow. Mazura, pomiędzy którymi nie mało i spornych, doczekają się właściwej oceny ze strony innych towarzyszy, dlatego też nie będę tu roztrząsał wszystkich zapatrywań tow. Mazura, podniosę tylko niektóre, wydające mi się bądź to całkiem trafnemi i słusznemi, bądź też zasługującemi na krytykę jako odbiegające od ogólnie u nas przyjętych.

Bardzo trafnem wydaje mi się to, co mówi tow. Mazur o ewentualnej roli naszej — jako partyi, opierającej się na szerokich masach ludu roboczego w Polsce — w ruchu konstytucyjnym. Mówi on: „...albo któryś z carów da narodowi swemu dobrowolnie konstytucyę, albo udzieli mu jej pod grozą ogólnego niezadowolenia, czy też ze strachu o swoje życie, albo rewolucya ludu rosyjskiego sama ją sobie nada, zwyciężywszy poprzednio wojska carskie. Ta ostatnia ewentualność jest taka daleka, że trudno ją dzisiejszemu pokoleniu brać w rachubę. W każdym razie jednak, gdyby armia rosyjska przez lud rosyjski była rozbita, to chyba dla zasady „organicznego wcielenia" dalejbyśmy

trwać przy Rosyi mieli. Toć dość byłoby nam wtedy rękę wyciągnąć, by niepodległość zdobyć. Co się zaś ustąpienia cara przed niezadowoleniem ludu tyczy, to oczywista ustąpi on chyba przed niezadowoleniem rosyjskiego społeczeństwa, bo na jego zaufaniu się wspiera, lecz nie przed groźbą wybuchu w Polsce. O naszem niezadowoleniu wie rząd rosyjski doskonale. Bodaj nawet ma on o rewolucyjności naszej przesadne wyobrażenie. Lecz mu o zadowolenie ani zaufanie nasze nie chodzi. Jeśli w 1861 r. pod wpływem manifestacyi Aleksander II dał pewne ustępstwa Królestwu — to wyraźnie z obawy przed możliwą interwencyą Anglii i Francyi. Lecz dziś niepodobna, by którekolwiek państwo kwestyę polską podnieść chciało. Więc manifestacye nasze i strejki w najlepszym razie byłyby tylko akompaniamentem do głosów rosyjskiego społeczeństwa, drażniącym raczej „Samodzierżcę", niż skłaniającym go do pilniejszego tych głosów uwzględnienia... *My, polacy, dla zmuszenia cara do ustępstw nic zrobić nie możemy" (str. 76—77).*

Takie postawienie kwestyi zupełnie usuwa ze wszelkich rachub *zdobytą przez nas samych* konstytucyę, boć przecież na konstytucyi, łaskawie nam nadanej wskutek zbiegu jakichś nieprzewidzianych okoliczności nic — jak na wszelkich niespodziankach — budować niepodobna. Jedynem tedy wyjściem jest zbrojna walka z militarną potęgą dławiącego nas najezdcy. Pod tym względem wśród członków naszej organizacyi niema zdań różnych i tow. Mazur, rozwijając szeroko myśl tę i popierając ją nowymi argumentami, stwierdza jeszcze raz to, co się już stało ogólną własnością ideową zwolenników P. P. S.

Nad sprawą powstania tow. Mazur rozwodzi się szerzej, aniżeli wszyscy inni towarzysze, którzy o tej kwestyi pisali w „Przedświcie". To, jak również i pewien niewyraźnie wystylizowany ustęp pierwszej części artykułu tow. Mazura (str. 52, wiersz 12—6 z dołu), wywołało nieporozumienie wśród czytelników; przypuszczano, że tow. Mazur zaleca bezpośrednie przygotowywanie się do ruchawki, — jeśli się tak można wyrazić — z dnia dzisiejszego na jutrzejszy. Jednakże dalszy ciąg artykułu musiał to nieporozumienie rozwiać doszczętnie, gdyż tow. Mazur udawadnia, że zanim będziemy w stanie zabrać się do rozłożonej na lata całe pracy, przygotowującej sam wybuch zbrojny, musimy długo jeszcze pracować nad uświadamianiem mas ludowych.

Pominę tu militarną stronę sprawy powstania, niewątpliwie bardzo ważną, ale przy obecnym stanie sił naszych, kiedy jeszcze niema mowy o *bezpośredniem* przygotowywaniu się do wybuchu zbrojnego, czysto akademicką. Nie należy kwestyi tych tchórzliwie omijać, ale niepodobna też żądać od omawiających je wyczerpania i ostatecznego rozstrzygnięcia. Dziś, kiedy rozwój techniki wojskowej postępuje naprzód tak szybkim krokiem, jak nigdy dotychczas, kiedy nowe wynalazki i teorye obracają wniwecz całe zasoby dotychczasowych doświadczeń na polu wojskowości, wszelkie operowanie konkretnemi liczbami w zastosowaniu do faktów dość dalekiej stosunkowo przyszłości posiada bardzo małą wartość praktyczną. Waga wszystkich artykułów naszych publicystów partyjnych o militarnej stronie przyszłego powstania tkwi w tem, że pobudzają one ludzi do interesowania się i zajmowania się tą sprawą. Po zatem posiadają bardzo małe znaczenie.

Ogromną natomiast doniosłość posiada inna sprawa, stanowiąca punkt ciężkości całego artykułu tow. Mazura. Dążąc do niepodległości przy pomocy powstania, możemy liczyć na powodzenie tylko wówczas, kiedy olbrzymia większość ludu weźmie w niem udział. Zdobycie więc mas chłopskich jest dla nas obecnie kwestyą najbardziej żywotną — i to kwestyą zupełnie praktyczną. Zwracając uwagę na tę ostatnią, tow. Mazur nie mówi nam w gruncie rzeczy nic nowego, ale niezaprzeczalną jego zasługą jest wyprowadzenie tej sprawy

z panujących dotychczas ogólników i postawienie jej na gruncie określonych żądań konkretnych. Tow. Mazur poraz pierwszy u nas podał dość szczegółowy plan roboty agitacyjnej i organizacyjnej na wsi, a stanowisko *ogólne*, z jakiego przytem wychodzi, zupełnie zgodne jest z tem, co głosi partya oficyalnie. Tow. Mazur mówi: „... P. P. S., postanowiwszy rozszerzyć swą działalność i na wieś, objąć swą propagandą, swą uświadamiającą działalnością rzesze chłopskie, nie potrzebuje ani żadnych specyalnych „chłopskich" programów tworzyć, ani swego programu do mózgów chłopskich przykrawać. Zadanie jej na wsi jest zgoła to samo, co i w mieście: szerzyć ideał sprawiedliwości społecznej i rozwijać świadomość, że ideał ten jedynie drogą reformy gospodarczej, na zasadzie współdziałania wspartej, w czyn się da wprowadzić. szerzyć ideał wolności politycznej i rozwijać świadomość, że jedynie drogą wojny ludowej przeciwko najazdowi wolność ta zdobyta być może; oświecać w związku z tem lud co do politycznego i społecznego jego położenia, zarówno w stosunku do Moskwy, jak i innych klas kapitalistycznych" (str. 170.). W tej sprawie mówi „Robotnik" czerwcowy: „Nie potrzeba nam więc jakiegoś nowego, osobnego programu dla ludności rolnej. Ogólny program P. P. S. najzupełniej i tutaj wystarcza".

Jednakże tow. Mazur wypowiada i takie poglądy, na które chyba niewiele naszych towarzyszy przystanie. Całkiem słusznie krytykuje on formułowanie przez zachodnioeuropejskie partye socyalistyczne różnych „programów chłopskich" w celu pozyskania chłopów dla socyalizmu. Ale z drugiej strony skłania się do przeoczania antagonizmów klasowych na wsi, co właśnie jest najkardynalniejszą wadą wszystkich owych zachodnioeuropejskich „programów agrarnych". Ten postponowany przez tow. Mazura marksizm właśnie daje gwarancyę szczerości naszego zwracania się do mas chłopskich — szczerości, której brak — zdaniem tow. Mazura — autorom owych „programów agrarnych". Ta to właśnie szczerość naszej pracy na gruncie wiejskim każe nam zwracać większą uwagę na antagonizmy w społeczeństwie chłopskim i skierowywać naszą agitacyę na grunt, podatny do zrozumienia i przejęcia się *całością* naszego programu. Jak po miastach nie robimy żadnych ustępstw z naszych ideałów, przemawiając do drobnego majsterka, tak i na wsi nie będziemy zamykali oczu na wyzysk parobków przez gospodarzy i nie przestaniemy go zwalczać, jak zwalczamy nietylko wyzysk fabrykancki, ale i demoralizującą robotników instytucyę brygadyerstwa w fabrykach. Cytowany już wyżej artykuł „Robotnika" mówi: „Zwalczamy wszelki wyzysk i wszelki ucisk, chcemy takiej zmiany dzisiejszego ustroju, aby praca przewodziła w życiu społecznem, a lud sam sobą rządził. To przecież leży w interesie zarówno robotników miejskich jak i ludności wiejskiej. Ale wy chcecie wspólnej, społecznej własności — mówią przeciwnicy — na to chłop się nie zgodzi! Jednakże dla większości ludności wiejskiej własność społeczna środków wytwarzania musi być pożądana; boć większość ta dziś nie posiada nic albo bardzo mało i napewno chętnie przystanie na udział we wspólnej własności. Zresztą my przecież drobnym posiadaczom, utrzymującym się z pracy rąk swoich, nie będziemy odbierali ich kawałka ziemi. Odbierzemy tylko środki wytwarzania tym, którzy żyją z cudzej pracy. Drobni zaś właściciele sami się przekonają, że wspólna praca i własność daleko więcej dają bogactw i wogóle dla wszystkich są korzystniejsze. Zrozumieją to i dobrowolnie połączą się w stowarzyszenia dla wspólnego gospodarowania pod kontrolą ogółu pracującego".

Z tego wynika, że, pracując na wsi, zwrócimy się do bezrolnych, albo do małorolnych, bo tylko wobec tych możemy stanąć z całością naszego programu. Dlatego też szereg żądań praktycznych, podanych przez tow. Mazura, będziemy musieli uzupełnić „wykazywaniem wyzysku robotnika rolnego przez

włościanina“. Z pozyskania *klasy* samodzielnych posiadaczy rolnych, wyzyskujących siłę roboczą parobków najemnych, musimy zrezygnować tak, jak zrezygnowaliśmy z pozyskania właścicieli warsztatów rzemieślniczych *jako klasy*. Zresztą tow. Mazur nie przeczy bynajmniej istnieniu antagonizmów klasowych na wsi. Powiada on: „wiem, że lud wiejski nie jest jdnolitą masą, że mamy w nim właścicieli kilkudzisięciu-morgowych, drobnych kapitalistów, spekulantów rolą i lichwiarzy, a obok nich liczne rzesze robotników, co żyją z pracy własnej i rodziny swej na kilku lub kilkunastu morgach, a jeszcze liczniejsze — proletaryatu wiejskiego, nic nie posiadającego, i chałupników, zagrodników choć 2, 3 morgi mających, to przecież jednak czerpiących utrzymanie przedewszystkiem z zarobku na folwarkach. Stąd wszakżeż ten tylko wniosek wypływa, że pewna część ludności do stanu chłopskiego zaliczana i oświatą, sposobem życia, kulturą domową niczem się od ogółu włościan nieróżniąca, jest już ekonomicznie uprzywilejowaną klasą kapitalistyczną, że 30 lub 60 morgowy rolnik, mimo, że jest chłopem z codziennego trybu życia, nie należy do ludu, jeno do warstw wyzyskujących“. Ale jednocześnie w zbyt różowych kolorach przedstawia dolę robotnika, pracującego u chłopa, posuwając się do twierdzenia, że „parobek włościanina żyje identycznie tem samem życiem, co rodzina gospodarza.“

Sądzę wszakże, że towarzysze, podzielający zapatrywania tow. Mazura, o ile są szczerymi zwolennikami całości naszego programu, będą z pożytkiem dla sprawy naszej pracowali na wsi, bez względu na swe teorye, gdyż samo życie zmusi ich ograniczyć się do organizowania wyłącznie ubogiej części włościaństwa — tej, która stoi najbliżej klasy robotniczej, a więc najzdolniejszą jest do przejęcia się ideałami, stanowiącymi bądź co bądź dorobek ideowy proletaryatu.

II.

Z kwestyą agitacyi na wsi ściśle połączona jest sprawa naszego stosunku do Narodowej demokracyi, która już rozwija pewną działalność na terenie wiejskim. Poglądy tow. Mazura są w tej sprawie niezupełnie jasne. Uznaje on N. D. za „stronnictwo ludzi wogóle niezdecydowanych, rewolucyonistów z musu, a z natury spokojnych pracowników w winnicy pańskiej, mających głęboką niechęć do wszelkich radykalnych środków, któreby ich jakiejkolwiek warstwie narazić mogły, stronnictwo liczby, stosujące się raczej do opinii powszechnej, niż nią kierujące“ (str. 53); „... to nie stronnictwo ludowe, stronnictwo ludu, nie demokracyi rewolucyjnej, jeno mniej radykalnych patryotów, to stronnictwo ludzi, co nie są socyalistami. bo nie chcą żadnej warstwy narodu zrażać, licząc, że w każdej z nich znajdują się porządne jednostki, stronnictwo nie klasy, ani warstwy, ani klas ludowych, nie zasady nawet, jeno jaknajwiększej liczby ludzi dobrej woli...“ „Propaganda patryotyczna wśród chłopów nie ustaje z jego strony. Darmobyśmy jednak szukali w publikacyach jego... najlżejszej chociażby obrony ludu przed wyzyskiem ekonomicznym klas posiadających.“ Wszystko jest całkiem słuszne, tak samo, jak słusznem jest powiedzenie, że „nie potrzebujemy iść śladami N. D., która wzięła za zasadę dostarczać chłopu takiego duchowego pokarmu, jakiego sam sobie życzy, pilnie śledzić opinię mas włościańskich, by się w agitacyi do niej stosować, bo zadaniem naszem nie jest ułatwianie rozwoju opinii polityczno-społecznej, jeno kierowanie jej wyrobem, uświadamianie mas ludowych, bo ideał nasz społeczny i polityczny jest jasny i jasno zdajemy sobie sprawę z rewolucyjnej walki, jaka czeka nas — z konieczności przygotowywania i organizowania wojny ludowej“ (str. 171). Tow. Mazur nie tylko uświadamia sobie dzisiejsze braki N. D.,

ale doskonale rozumie niebezpieczeństwo, jakiem zagraża jej taktyka sprawie narodowej. Powiada on „Gdyby Liga miała ująć ster jej (rewolucyi) w swe ręce, pewną byłaby ostateczna klęska. W żadnym bowiem razie nie mogłaby rewolucya stać się wtedy samodzielną ludową rewolucyą. I nie byłaby ona również rewolucyą młodzieży, czy też gorętszej części inteligencyi zawodowej. Studenci, lekarze, adwokaci potrafią wywołać wybuch, lecz nie utrzymają się przy władzy dla tej prostej przyczyny, że żadną siłą materyalną, czy też przymusu duchowego nie rozporządzają... Wytworzony przez nią (Ligę) rząd narodowy musiałby się oprzeć wszędzie na szlachcie i duchowieństwie, jak to zresztą dziś już Liga w agitacyjnej swej robocie czyni.... Do łona rewolucyi wkradłaby się więc niechybnie kontrrewolucya. Prócz tego z całą pewnością nie zdobędzie się narodowo-demokratyczny rząd rewolucyjny na przeprowadzenie w czasie wojny jakichkolwiek reform wewnętrznych, a to znów — by nie zrazić stanów uprzywilejowanych. Wreszcie szowinistyczne stanowisko względem Rusi i Litwy ze strony N. D... uniemożliwiłoby.. przeniesienie wojny na Litwę i Ruś. Wszystkie te względy przemawiają dobitnie za tem, że rewolucya przez Ligę wszczęta lub opanowana — sromotną się będzie musiała tragedyą skończyć — jak powstania 1831 i 1863 r." Wszystko to jest bardzo słuszne i trafne, jak słusznym jest wniosek tow. Mazura, wyciągany z tego: „nie należy dopuścić, by Liga władzę moralną nad społeczeństwem uzyskała." Ale jednocześnie tow. Mazur twierdzi, że „nie o wykorzenienie jej, lecz raczej o *naprawę* jej starać się należy." Tego zupełnie nie rozumiem. Wiem, że w społeczeństwie naszem istnieją żywioły, które nie będąc ugodowymi, nigdy jednak nie pójdą pod nasz sztandar. Do „radykalniejszych szlachciców, demokratyzujących księży, ciepło-letnich rewolucyonistów wśród młodzieży i inteligencyi zawodowej" dodałbym jeszcze znaczną część drobnomieszczaństwa i zamożnych chłopów, którzy dla haseł socyalizmu nie dadzą się pozyskać. Otóż, jeżeli chodzi o „niewykorzenianie" Ligi w tych sferach, to najzupełniejsza zgoda. Nie będziemy tam robili Lidze konkurencyi, nie będziemy jej tam psuli interesów, chociażby z tej prostej przyczyny, że jestto dla nas niepodobieństwem ze względu na nasz wyraźny charakter klasowy. Ale obowiązkiem naszym jest wykorzenienie — i to jaknajgruntowniejsze — wpływów Ligi wszędzie tam, gdzie możliwym jest do zdobycia grunt dla pracy pod naszym własnym P. P. S.-owym sztandarem. Naturalnie, że nikt nie myśli o odradzaniu chłopom czytania takiego „Polaka", prowadzonego względnie przyzwoicie i nie zawierającego żadnych wycieczek przeciwko socyalizmowi. Owszem tylko cieszyć się możemy z faktu, że „Polak", szerząc się wśród ludu, tamuje dostęp „Oświaty" carskiej. Ale nie łudźmy się! „Polak" pozostanie takim, jakim jest obecnie, tylko do chwili, kiedy na wsi pocznie się ukazywać w większej ilości nasz organ chłopski. Ten ostatni będzie musiał krytykować „Polaka" i polemizować z „Polakiem" — na to niema rady — a w rezultacie i wypierać „Polaka" ze sfer uboższego ludu rolnego. Dziś „Polak" milczy o socyalistach, ale z czasem, kiedy sieć naszej organizacyi partyjnej pocznie pokrywać wsie polskie, wystąpi on przeciwko socyalistom z takąż samą zajadłością, jak to czyni „Przegląd Wszechpolski" lub „Teka"

W naszej pracy wśród młodzieży studyującej musimy już teraz zwalczać demoralizujące tę młodzież wpływy „Ligi", gdyż tu Liga pracuje na korzyść kontrrewolucyi i powiedzmy wprost — ugody. W swej nienawiści do socyalizmu kierownicy N. D. zupełnie zapominają o zwalczaniu rządu, chodzi im tylko o podkopanie wpływów naszych — P. P. S.-owych (bo z ugodowcami socyalistycznymi (S. D.) N. D. bardzo dobrze się godzi.) Na tym terenie N. D. nie gardzi żadnym środkiem, poczynając od wmawiania swym naiwnym zwolennikom, że niepodległość w naszym programie jest jedynie „sprytnym

manewrem taktycznym", a kończąc na denuncyowaniu Z. P. M. P. jako organizacyi socyalistycznej; pomimo, że wie, iż to nie jest prawda. Szerząc bezmyślność polityczną wśród młodzieży, N. D. demoralizuje nie tylko „ciepłoletnie" żywioły, ale i takie, który ze względu na swój temperament mogłyby pracować z pożytkiem u nas. Co prawda, takie jednostki najczęściej wyzwalają się z pod wpływów N. D. i przechodzą do nas, ale pewna ich część w każdym razie ginie bez żadnego pożytku.

Sam fakt rozpoczęcia planowej, na szerszą skalę prowadzonej pracy agitacyjnej i organizacyjnej wśród mas wiejskich będzie ciosem dla N. D., gdyż dziś rozpowszechnia „Polaka" i szerzy oświatę pod firmą N. D., odnosząc się jednocześnie nieprzyjaźnie do „Przeglądu Wszechpolskiego", dużo takich żywiołów, które niechybnie przejdą o nas, gdy spostrzegą możność zastosowania swych sił. W ostatnich czasach coraz częściej trafiają się wypadki ofiarowywania naszej partyi nawiązanych już stosunków chłopskich, stanowiących niby własność N. D. Z chwilą założenia pisma socyalistycznego dla ludności wiejskiej te wypadki staną się coraz częstszymi.

Jednem słowem nie o „naprawianie" N. D. nam chodzić powinno, ale o sprowadzenie do zera jej wpływów na te warstwy, dla których dostępny jest nasz program, które muszą wcześniej czy później być objęte ramami naszej organizacyi. Im „Liga" jest słabszą, im szczuplejszą sferę ogarnia swym wpływem, tem mniejsze muszą być jej pretensye do hegemonii w społeczeństwie. Mamy obowiązek zagwarantować wojnie ludowej, którą *my* wzniecimy, wszelkie szanse powodzenia i stąd wypływa konieczność jaknajdalszego odsuwania wszelkich „Lig" od steru spraw narodowych. Nie wierzę w to, że „wzrost rewolucyonizmu i samowiedzy wśród ludu wiejskiego pod wpływem uświadamiającej naszej pracy może przesunąć jeszcze więcej na lewo istniejące już, lecz, niestety, dziś mało wywierające wpływu na całokształt dążeń N. D., lewe jej skrzydło, dodając mu jednocześnie więcej siły". Jeśli co przedewszystkiem będzie skutkiem naszej pracy na wsi, to właśnie zupełne osłabienie i zanik tego „lewego skrzydła", bo stanowią je właśnie żywioły, które do nas nie należą przeważnie dlatego, że nie prowadzimy roboty wśród chłopów na szerszą skalę.

Musimy dążyć do tego, ażeby być *jedyną* siłą rewolucyjną w narodzie, a przez to zdobyć hegemonię nad wszystkimi żywiołami, w których obudzą się dziś śpiące instynkta rewolucyjne lub bodaj tylko powstańcze, w chwili wybuchu walki ostatecznej z najazdem. Taką powinna być myśl przewodnia w stosunku naszym tak do „Ligi", jak i do innych mniej lub bardziej opozycyjnych żywiołów.

III.

Nasz stosunek do „Ligi" uwarunkowuje się do pewnego stopnia i traktowaniem przez tę ostatnią dążności emancypacyjnych litwinów i rusinów. Nie tylko dlatego musimy zwalczać specyficzny hakatyzm N. D. względem Litwy i Rusi, że ten uniemożliwiłby nam w przyszłości „przeniesienie wojny na Litwę i Ruś", ale dlatego, że to — tak samo jak i wiele innych stron działalności „Ligi" — znieprawia myśl polityczną społeczeństwa polskiego. Nasze stanowisko na Litwie i Rusi jest całkiem jasne: obcy wszelkiej zaborczości, pragniemy jedynie, ażeby i tam wytworzyły się partye socyalistyczne o charakterze separatystycznym, któreby działały w sojuszu i porozumieniu z nami. Nie przesądzamy jednak na razie sprawy ostatecznego ukształtowania się stosunku Litwy i Rusi-Ukrainy do Polski. Zapewne, że pożądanym byłby dla nas dobrowolnie federacyjny związek tak Litwy, jak i Ukrainy z Polską, i co do Litwy,

to dla niej wprost nie widzimy innej formy bytu samoistnego, jak tylko w związku ścisłym z Polską, ale z Ukrainą łączyłyby nas zapewne stosunki bardziej luźne. Zresztą, jak się ukształtują te stosunki we względnie dość dalekiej przyszłości, o tem dziś trudno sądzić, gdyż świadomość polityczna szerszych kół nawet inteligencyi litewskiej i ukraińskiej jest obecnie dość jeszcze słabo rozwinięta. W każdym razie i na Litwie i na Ukrainie znać pod tym względem stanowczą zmianę na lepsze. Owe wyraźne sympatye rusofilskie — owoc antagonizmu narodowców litewskich do polaków które jeszcze niedawno żyły w całej pełni, dziś znikły prawie zupełnie. Z drugiej znów strony poglądy socyalistyczne wyżłabiają sobie coraz szersze łożysko w umysłach narodowców litewskich Pozwala to nam tuszyć, że z fermentu, panującego na Litwie, wyłoni się w niedalekiej przyszłości partya socyalistyczna, prowadząca agitacyę w języku litewskim wśród ludności wiejskiej i miejskiej, gdzie i o ile ta ostatnia włada mową litewską. Naturalnie ta litewska partya socyalistyczna będzie musiala działać w ścisłym kontakcie z ruchem socyalistycznym większych miast litewskich, który z natury rzeczy musi posiadać charakter polski. Otóż, co do polskiego żywiołu robotniczego takich ośrodków jak np. Wilno, Kowno, Grodno itd., to naszym obowiązkiem bezpośrednim jest zabranie się do pracy wśród niego i wytworzenie spójni pomiędzy nim a proletaryatem Królestwa. Nawał pracy na terenie tego ostatniego dotychczas nie pozwalał nam skierować większej uwagi na robotników polskich Litwy, zresztą słaby rozwój przemysłu litewskiego bardzo zacieśniał teren działania, ale nie znaczy to, ażebyśmy wcześniej czy później nie przyczynili się do ostatecznego załatwienia tej kwestyi.

A kwestya ta ma dla nas znaczenie bardzo wielkie jeszcze z jednego powodu. Dziś — trzeba to przyznać — najsilniejszą organizacyą na Litwie jest „Bund“ żydowski, wskutek czego wśród proletaryatu żydowskiego panują poglądy, sprzeczne z interesami politycznymi kraju, rusyfikacyjne i centralistyczno-wszechrosyjskie. Dopóki na Litwie nie istnieje silnej organizacyi ruchu socyalistycznego wśród ludności chrześciańskiej, „Bund“ będzie odgrywał rolę samodzielnego czynnika na polu politycznem. Z chwilą jednak, kiedy miejscowa organizacya robotników chrześcian zajmie należne jej stanowisko w życiu krajowem — rola „Bundu“ jako partyi, posiadającej *odrębne* dążenia polityczne, takie, które nie mogą liczyć na poparcie większości ludności Litwy — *samodzielna* polityczna rola „Bundu“ zostanie sprowadzona do zera. Stanie się on i na Litwie taką samą quantité negligeable, jaką jest w Królestwie, gdzie tylko popieranie i wytwarzanie grup warcholskich wśród chrześcian umożliwia mu przybieranie słabych pozorów żywotności. Z chwilą utrwalenia się na Litwie ruchu socyalistycznego o wybitnym charakterze separatystycznym wśród chrześcian, „Bund“ jako organizacya, stworzona dla posiadających wrzekomo odrębne zadania polityczne mas żydowskich, straci swoją racyę istnienia. Proletaryat żydowski, obecnie demoralizowany przez duchowych spadkobierców Murawiewa, inteligentów, wychowanych pod względem ekonomicznym na Marksie, pod względem zaś politycznym na Iłowajskim, będzie musiał zsolidaryzować się z proletaryatem chrześciańskim i czynnie poprzeć jego dążności polityczne. W tej pracy szerzenia wśród proletaryatu żydowskiego Litwy zrozumienia konieczności zespolenia sił dla wywalczenia lepszej przyszłości krajowi już dziś możemy być pomocni żywiołom separatystycznym na Litwie. Bądź co bądź, wytwarzamy — i to dość szybko — literaturę broszurową w żargonie i, utrwalając coraz bardziej nasze wpływy wśród proletaryatu żydowskiego w Królestwie, musimy się posuwać i na Litwę.

Co do Ukrainy, to istotnie ruch separatystyczny, dążący do oderwania od Rosyi za pomocą zbrojnego powstania ziem małoruskich, nie istnieje tam

i bardzo długo nie będzie jeszcze istniał. Trudno więc mówić dziś o nim poważnie. Swoją drogą nie da się zaprzeczyć, że ewolucya pojęć inteligencyi ukrainofilskiej poczyniła w ostatnich 15 latach olbrzymie kroki w kierunku separatystycznym. Toć jeszcze lat 5—6 temu na Ukrainie nie było wcale żywiołów, idących dalej w swych marzeniach po za sfederalizowanie Rosyi. Mam tu na myśli żywioły najradykalniejsze, bo mniej radykalne zadawalniały się pozwoleniem rządu na wydrukowanie biblii po małorusku. Dziś zaś hasło niepodległości Ukrainy jest najpopularniejszem hasłem nie tylko skrajnie lewego skrzydła inteligencyi ukraińskiej. Świadomość narodowa ukraińców bardzo się wzmogła w ostatnich czasach, a proces „odmoskwiczania“ się młodej inteligencyi postępuje dość szybko, wbrew pesymistycznym pod tym względem twierdzeniom tow. Mazura. Wszak już nawet legalna prasa rosyjska musi ku wielkiemu swemu oburzeniu konstatować takie fakty, jak żądanie ziemstw (czernichowskiego, połtawskiego i chersońskiego) wprowadzenia języka małoruskiego do szkół, jak uchwały tych ziemstw, dotyczące zaopatrywania bibliotek wiejskich w małoruskie wydawnictwa popularne, jak wciąż ponawiające się prośby o pozwolenie na wydawanie pism małoruskich itd. Silnym jest i wpływ Galicyi, dokąd się przeniosła cała naukowa i znaczna część beletrystycznej działalności literackiej Ukrainy. Postępy kulturalno-polityczne rusinów galicyjskich wywierają znaczny wpływ na młodzież rusińską, która coraz poważniej przejmuje się hasłami niepodległościowemi. Jeśli dodamy do tego wszystkiego i to, że na Ukrainie poczynają się rodzić kółka socyalistyczne o programie niepodległościowym, to możemy chyba z otuchą patrzeć w przyszłość. Zadaniem naszej inteligencyi kresowej jest ułatwianie ukraińcom unarodowienia i zsocyalizowania ideałów politycznych, a skoro na Ukrainie powstanie silny ruch socyalistyczny — chłopsko-robotniczy — nie będzie zbyt trudnem wytworzenie form zgodnego pożycia i sojuszu w przyszłej walce z caratem. Nasi towarzysze galicyjscy pokazali nam, że szczerem i tolerancyjnem traktowaniem rusinów można wytworzyć dogodne dla obu stron porozumienie. Dlaczegóżby na Ukrainie *) miało być inaczej?

Oto uwagi, które mi się nasunęły po przeczytaniu artykułów tow. Mazura. Różnię się z nim w drobnostkach, ale pod wszystkiemi żądaniami praktycznemi, jakie podał w końcu swej pracy — żądaniami, stanowiącemi kwintesencyę jego artykułu, podpisuję się bez zastrzeżeń.

Zgorzkniały

Wybory w Holandyi

W drugiej połowie sierpnia nareszcie dobiegły ostatecznego kresu wybory do parlamentu holenderskiego, rozpoczęte jeszcze w czerwcu. Ta niezwykła długość okresu wyborczego tłómaczy się faktem, że w wielu okręgach żaden z kandydatów nie uzyskał odrazu wymaganej większości, co spowodowało wybory ściślejsze, w innych zaś jeden i ten sam kandydat był wybrany parokrotnie, przeto konieczne były wybory powtórne i znowu ściślejsze. W ten sposób kom-

*) Tow. Mazur zdaje się nie wiedzieć (co zresztą jest wspólnem wszystkim prawie pisarzom polskim), że na Ukrainie prawobrzeżnej (Wołyń, Podole, Ukraina) ruch ukrainofilski niemal nie istnieje. Główne centra tego ruchu — to Charków, Odesa, Chersoń, Kubańszczyzna, Połtawszczyzna i Czernichowszczyzna. Ma się rozumieć, że sam Kijów, jako główne zbiorowisko inteligencyi rusińskiej, odgrywa ważną rolę.

pletowanie się holenderskiej izby poselskiej trwało niemal aż do końca sierpnia. Ponieważ w wyborach tych brała czynny udział holenderska partya socyalistyczna, przeto warto się przyjrzeć bliżej ich wynikom.

Przedewszystkiem pobieżny rzut oka na ustosunkowanie się wzajemne poszczególnych partyi holenderskich.

Biorąc zgrubsza, odróżniamy w Holandyi trzy wielkie skupienia partyjne: liberalne, klerykalne i socyalistyczne. Każde z nich rozpada się na partye samodzielne, znacznie różniące się wzajemnie pod względem traktowania najważniejszych spraw życia społeczno-politycznego. Tak w obozie liberalnym, który podczas wyborów r. 1897, dokonanych na podstawie rozszerzonego prawa wyborczego, zdobył większość w parlamencie i wskutek tego utworzył ze swych stronnictw większość w rządzie — w obozie tym oddawna już — bo jeszcze od r. 1894 — trwał stale pogłębiający się rozłam. Powodem rozłamu była stojąca wówczas na porządku dziennym sprawa dość radykalnej reformy wyborczej, proponowana przez ministra Jaka van Poortvliet. Prawica liberalna była przeciwna tej reformie, wówczas gdy lewica ją popierała. Podczas wyborów r. 1897 prawica liberalna odniosła dotkliwą porażkę. Wybrano 35 liberałów-postępowców, 3 radykałów i tylko 16 liberałów konserwatystów. Wskutek tego w skład ministeryum weszło, obok 6 liberałów-postępowców, tylko 2 liberało-konserwatystów.

Wkrótce różnice pomiędzy tymi dwoma odłamami liberalizmu holenderskiego poczęły zanikać, zwłaszcza, że radykalniejsze i szczerze postępowe żywioły z obozu liberalnego wyodrębniły się w samodzielną „wolnomyślno-demokratyczną“ partyę — i to również z powodu sprawy wyborczej podniesionej znowu przez socyalistów. W walce z akcyą wolnomyślnych demokratów i socyalistów liberalizm holenderski poczyna coraz cyniczniej ukazywać swe właściwe, wielkokapitalistyczne oblicze. Jednocześnie zbliża się on pod wieloma względami do obozu klerykalnego.

Stosunki w tym ostatnim obozie są ogromnie skomplikowane, przedewszystkiem już chociażby z tego powodu, że istnieją tu klerykali dwóch wrogich sobie wzajemnie wyznań — katolicy i kalwini. Najbardziej reakcyjną a jednocześnie najsilniejszą partyą są klerykali-katolicy. Posiadają oni bardzo silne wpływy wśród ciemnej ludności katolickiej i w 22 okręgach wyborczych są najzupełniejszymi panami sytuacyi, nie obawiając się tam żadnych konkurentów. Tylko niechęć klerykałów-kalwinów do głosowania przy wyborach ściślejszych na korzyść klerykałów-katolików chroni od zagarnięcia przez tych ostatnich całego szeregu innych okręgów, gdzie posiadają bardzo poważne mniejszości. Okręgi te dzięki pomocy klerykałów-kalwinów, przypadają w udziale liberałom. Katolicyzm jest w Holandyi tak niepopularny, że klerykali-katolicy nie mogą tam odgrywać roli, odpowiadającej ich sile liczebnej. Największym przeto wpływem cieszą się klerykali-kalwini.

Ci dzielą się na trzy frakcye. Najsilniejszą jest partya „antyrewolucyjna“ zdobywająca coraz bardziej grunt i wpływ, głównie kosztem liberałów. Dużą część swego powodzenia „antyrewolucyoniści“ zawdzięczają osobistym przymiotom swego przywódcy — D-ra Kuypera, najlepszego mówcy w parlamencie holenderskim, obrotnege i przebiegłego polityka, typowego demagoga, sprytnie wyzyskującego nastrój drobnomieszczaństwa i drobnych posiadaczy — rolników. Partya „antyrewolucyonistów“ umiała pozyskać również i sympatye nieuświadomionych jeszcze klasowo mas robotniczych. Założyła ona np. stowarzyszenie robotnicze „Patrimonium“, które liczy przeszło 10.000 członków. Pod względem społeczno-politycznym „antyrewolucyoniści“ są takimiż samymi reakcyonistami, jak i klerykali-katolicy, co się najwyraźniej uwidoczniło w sprawie reformy wyborczej.

Z łona partyi „antyrewolucyjnej“ wyszła frakcya „wolno-antyrewolucyjna“ składająca się z żywiołów arystokratycznych, które opuściły partyę macierzystą,

niezadowolone z jej skłonności do pewnych, jakkolwiek niesłychanie drobnych ustępstw na polu reformy wyborczej. Obok tych dwóch, posiadających wyraźne oblicze, partyi klerykalnych, istnieje jeszcze trzecia, mianująca się „chrześciańsko-historyczną“ partyą, różniąca się od „antyrewolucyonistów“ jedynie poglądami na pewne kwestye kościelne i odznaczająca się fanatyczną nienawiścią do katolicyzmu.

Socyaliści holenderscy mają bardzo utrudnione warunki działania. Dopiero niedawno partyi udało się zaprowadzić ostatecznie ład pożądany w stosunkach organizacyjnych, gdyż warcholska robota żywiołów anarchistycznych z Domelą Niuvenhuis'em na czele sztrasznie zabagniła grunt wśród proletaryatu holenderskiego. Jakkolwiek i dzisiaj jeszcze anarchiści posiadają dość silne wpływy wśród mas, zwłaszcza w organizacyach zawodowych, to jednak nikt nie wątpi, że partya wyszła zwycięzko z tej walki i że wpływ jej coraz bardziej będzie wzrastał. Już teraz stanowi ona czynnik polityczny, z którym poczynają się liczyć wszystkie stronnictwa holenderskie, łącząc się pomimo sprzeczności swych poglądów zasadniczych, jeśli tylko chodzi o zaszachowanie partyi robotniczej. Liberalni profesorowie poczęli występować przeciwko socyalistom na zgromadzeniach publicznych, a cała prasa burżuazyjna pilnie śledzi wszelkie poruszenia partyi socyalistycznej.

Holenderska partya socyalistyczna posiada obecnie 80 oddziałów w różnych miejscowościach Holandyi. Liczba jawnych członków partyi w r. 1897-ym wynosiła 1200; dziś jest ich przeszło 4000. Od kwietnia r. 1900 holenderska partya socyalistyczna wydaje dziennik „Het Volk“, posiadający przeszło 5000 prenumeratorów. Najsłabszą stroną partyi jest jej stosunek do związków zawodowych. Kiedy w r. 1896 socyaliści zerwali ostatecznie wszelką łączność z coraz bardziej przesiąkającym anarchizmem „Związkiem socyalistycznym“ i założyli dzisiejszą partyę, prawie wszystkie związki zawodowe pozostały pod wpływem anarchistycznym i wrogo odnosiły się do nowej partyi. Jakkolwiek od tego czasu kierownictwo najpoważniejszych liczebnie związków zawodowych przeszło do rąk zdecydowanych socyalistów, pomimo to jednak zawodowa organizacya centralna „National Arbeidssekretariat“ w znacznej mierze ulega jeszcze wpływom anarchistycznym i wrogo odnosi się do wszelkiej polityki. Trzeba jednak zaznaczyć że istnieją już obecnie i socyalistyczne związki zawodowe, kierowane przez partyę i liczące około 11.000 członków, nie należące do „National Arbeidssekretariatu“.

Brak praw wyborczych, odczuwany dotkliwie przez uświadomione już masy proletaryatu, każe partyi holenderskiej wysunąć na pierwszy plan działalności politycznej agitacyę za reformą wyborczą w duchu powszechnego głosowania wszystkich obywateli Holandyi bez różnicy płci. Nadzwyczaj energicznie prowadzona przez partyę agitacya w tym kierunku uczyniła ze sprawy reformy wyborczej najaktualniejszą kwestyę polityki bieżącej i między innymi skutkami swymi doprowadziła do rozbicia obozu liberalnego i do wytworzenia się wspomnianej wyżej partyi wolnomyślno-demokratycznej.

Otóż ta partya była podczas ostatnich wyborów jedynym żywiołem po za robotnikami na który mogli liczyć socyaliści. Wolnomyślni demokraci nietylko szczerze bronili sprawy reformy wyborczej, ale postanowili podczas wyborów popierać jedynie takich kandydatów, którzyby się zobowiązali dążyć do natychmiastowej rewizyi konstytucyi w duchu powszechnego prawa głosowania. Przy wyborach ściślejszych partya ta postanowiła poprzeć kandydatów socyalistycznych nietylko przeciwko klerykałom wszelkich odcieni, ale i przeciwko liberałom.

Partya socyalistyczna rzuciła się w wir walki wyborczej z całą energią, jakkolwiek jej położenie wobec zjednoczonych sił partyi reakcyjnych było wcale nie łatwe Już samo wystawienie kandydatur socyalistycznych nasuwało liczne

trudności. W Holandyi uznawana jest tylko taka kandydatura, którą zgłosi czterdziestu wyborców. Deklaracyę czterdziestu tych wyborców wywiesza się w gmachu rady miejskiej głównego punktu danego okręgu wyborczego, a ponieważ kandydatury socyalistyczne zgłaszają robotnicy, przeto otwarte wystąpienie za kandydatem socyalistycznym kompromituje ich i naraża na prześladowania ze strony władz fabrycznych i rządowych. Pomimo to jednak holenderska partya socyalistyczna wystawiła swych kandydatów w 54 okręgach, kiedy podczas wyborów w r. 1897 kandydowało tylko 29 socyalistów.

Wybory główne skończyły się niepomyślnie dla partyi socyalistycznej, której nie udało się wprowadzić do parlamentu ani jednego swego posła. Natomiast w dziesięciu okręgach wyborczych socyaliści otrzymali taką liczbę głosów, że o ostatecznym wyniku kampanii wyborczej musiały rozstrzygać wybory ściślejsze pomiędzy kandydatami socyalistycznymi a klerykalnymi (w pięciu okręgach) lub liberalnymi (również w pięciu okręgach). Ostatecznie przy wyborach ściślejszych socyaliści zdobyli 7 mandatów. Wybrani zostali następujący towarzysze: Van Kol w Enschedae — 5165 głosami przeciwko 4593, Melchers w Leenwarden — 2371 gł. przeciwko 2148, Ter Laan w Hoogezand 2331 gł. przeciwko 1516, Schaper w Seendam 2110 gł przeciwko 1852 oraz w Appingedam 3108 gł. przeciwko 2306. Oprócz tego w dwóch okręgach został wybrany socyalista nie należący do partyi, Van der Zwaag — w West Stellinganwerf 1995 gł. przeciwko 1548 i w Schoterland 2168 gł. przeciwko 1449. Ten dwukrotny wybór kandydatów socyalistycznych dawał możność pokuszenia się o przeprowadzenie jeszcze dwóch posłów do parlamentu. I istotnie udało się wybrać jeszcze dwóch kandydatów partyi socyalistycznej — jednego w okręgu Van der Zwaaga, drugiego zaś w okręgu, gdzie musiał złożyć mandat poseł liberalny, wybrany dwukrotnie. Tego okręgu, gdzie na miejscu tow. Schapera, wybranego dwukrotnie, kandydował jeden z najwybitniejszych przywódców holenderskiej partyi socyalistycznej — Troelstra — nie udalo się, niestety, zdobyć *). Ostatecznie więc socyaliści w nowym parlamencie posiadają 7 posłów. W porównaniu z wyborami w r. 1897 liczba głosów oddanych na kandydatów socyalistycznych (przy wyborach głównych) wzrosła z 13.500 do 38.648, a więc bez mała potroiła się. Rzecz charakterystyczna, że najwięcej głosów, otrzymanych przez kandydatów socyalistycznych, padło nie w miastach przemysłowych, lecz w okręgach wiejskich prowincyi północnych Fryzyi i Groningen. Tłomaczy się to przedewszystkiem nieposiadaniem prawa wyborczego przez znaczną liczbę robotników. To też obecnie najważniejszem zadaniem posłów socyalistycznych w parlamencie jako też i całej partyi socyalistycznej jest przeprowadzenie w dalszym ciągu energicznej walki o reformę wyborczą.

Co do innych partyi, to sytuacya parlamentarna zmieniła się o tyle, że ster rządu przejdzie obecnie od liberałów do klerykałów, którzy zdobyli znaczną większość. Stało się to głównie dzięki sprytowi i ofiarności klerykałów-katolików, którzy w tych okręgach, gdzie nieuniknione byłyby wybory ściślejsze pomiędzy kandydatami klerykałów-katolików i liberałami i gdzie znaczna część klerykałów-kalwinów głosowałaby z nienawiści do katolicyzmu na liberałów, od-

---

*) W tym okręgu gdzie kandydował Troelstra (Seendam) przy wyborach głównych (powtórnych) Troelstra otrzymał 2110 głosów, wszyscy zaś jego przeciwnicy razem 1852 gł. Ponieważ nikt nie otrzymał absolutnej większości, przeto musiały być przeprowadzone wybory ściślejsze. Dzięki energicznej agitacyi socyalistów, Troelstrze udało się zdobyć przy wyborze ściślejszym 2297 gł. ale partye antysocyalistyczne, połączywszy się zgodnie wobec wspólnego wroga, oddały na kandydata reakcyi 2687 głosów.

razu z zaparciem się głosowali na klerykałów-kalwinów. W ten sposób wszystkie frakcye klerykalne, bez różnicy zapatrywań religijnych, szły w zwartym szyku przeciwko liberałom, demokratom i socyalistom.

Obecnie większość klerykalna w parlamencie holenderskim składa się z 25 katolików, 23 antyrewolucyonistów, 8 wolnych antyrewolucyonistów i 2 chrześciańsko-historycznych klerykałów. Pierwsi w poprzedniej izbie posiadali 22 mandaty, drudzy 14, wolni antyrewolucyoniści mieli 6, chrześciańsko-historyczni nieposiadali jeszcze żadnego. Ogromnie więc wzrośli w siłę klerykali-kalwini kierunku najbardziej demagogicznego. Położenie ich w nowym parlamencie będzie dość trudne. Dopóki byli partyą opozycyjną, mogli drobnomieszczaństwu i robotnikom łatwo mydlić oczy demagogicznymi frazesami, teraz zaś, kiedy się stali partyą rządzącą, będą musieli spróbować wprowadzić w życie te reformy, których dawniej się domagali obłudnie od większości liberalnej. Ponieważ zaś tego uczynić nie zechcą, przeto masom ich wyborców muszą się otworzyć oczy. Z tego, rozumie się, skorzysta w przyszłości partya socyalistyczna, piętnując na każdym kroku nieszczere postępowanie klerykałów.

Liberali zdobyli zamiast 53 mandatów, posiadanych w poprzedniej izbie, zaledwie 35. Z tych na liberałów konserwatywnych przypada 14, na liberałów postępowych — 13, na wolnomyślnych zaś 8. Opozycya więc w parlamencie, liczącym 100 członków, posiada 42 miejsca, włączając w to już i socyalistów. Zwolenników radykalnej reformy wyborczej, która wejdzie na porządek dzienny zapewne natychmiast po zebraniu się nowej izby, jest ogółem 28.

* * *

W trzy tygodnie po wyborach do parlamentu odbyły się wybory do rad gminnych. I w tych socyaliści holenderscy wzięli bardzo żywy udział, jakkolwiek prawo wyborcze w gminie jest w Holandyi daleko szczuplejsze od prawa wyborczego do parlamentu.

Wybory gminne odbywają się w Holandyi co dwa lata, gdyż co dwa lata musi być na nowo wybrana jedna trzecia część członków rad gminnych. Przed wyborami z roku 1899 socyaliści holenderscy wypracowali na swym zjeździe ogólny program gminny, który posiada w znacznej części charakter specyalnego programu agrarnego, ponieważ właśnie w gminach wiejskich socyaliści holenderscy mogą liczyć na powodzenie.

Przy wyborach gminnych w r. 1899 socyaliści holenderscy zdobyli zaledwie kilka krzeseł radzieckich, mianowicie w Groningen, w Haarlen i w paru okręgach Fryzyi. W r. 1900 udało się wprowadzić jednego kandydata socyalistycznego do rady miejskiej w Utrechcie. Wybory tegoroczne zakończyły się nadspodziewanem zwycięstwem socyalistów w całym szeregu gmin. W Roterdamie wybrano jednego radcę socyalistę, w Utrechcie również jednego, w Dordrechcie dwóch, w Groningen, Haarlen, Aznheim po trzech. Oprócz tego wybrano kandydatów socyalistycznych w 12 gminach, liczących przeszło 10.000 mieszkańców i w kilkunastu gminach wiejskich.

I w okręgach, gdzie socyalistyczni kandydaci poprzepadali, daje się zaznaczyć olbrzymi wzrost głosów socyalistycznych. Pod tym względem ciekawy jest stosunek głosów socyalistów oddanych dnia 5 lipca (wybory radców wiejskich) do oddanych 14 czerwca (wybory do parlamentu) w Amsterdamie.

Amsterdam — miasto, liczące 535.000 mieszkańców, podzielone jest na 9 okręgów. Otóż rozkład głosów socyalistycznych podczas ostatnich wyborów był następujący *).

---

*) Cyfry zaczerpnięte z artykułu W. H. Vliegena w „Neue Zeit“ Nr 50.

		14 czerwca	5 lipca
Okręg	I	251	373
„	II	157	178
„	III	1420	1814
„	IV	245	243
„	V	282	725
„	VI	230	428
„	VII	122	337
„	VIII	102	442
„	IX	877	1140
		3686	5680

A więc w ciągu 3 tygodni liczba głosów socyalistycznych zwiększyła się o 2000. Tłómaczy się to głównie kompromitacyą radykałów, którzy zawarli kompromis ze wszystkiemi partyami reakcyjnemi, byle niedopuścić do wyboru kandydatów socyalistycznych.

R. Cz—ska.

Z BELGII

Kraj dziwnych i licznych sprzeczności! Obok bogatej, przemysłowej, zawsze wesołej, mimo dymu fabrycznego, Walonii ponura, sfanatyzowana Flandrya, której nędza mimowoli przypomina nam naszą galicyjską; obok wstrętnej, bodaj czy nie najbardziej filisterskiej burżuazyi — świetnie zorganizowana i pełna zapału klasa robotnicza; obok ogólnej apatyi względem wszystkiego, co się nie łączy bezpośrednio z kieszenią, entuzyastyczny ruch robotniczy, rozwijający się na większą skalę od kilkunastu zaledwie lat, a tak już silny i wszechstronny. Zwyrodniała bezmyślnosc burżuazyi wprost bije w oczy każdemu przyjezdnemu. Na każdym kroku episyerskie poglądy, episyerskie upodobania. Mało widać tu zamiłowania (przynajmniej bezinteresownego) do nauki, sztuki. Znakomici poeci belgijscy są w kraju ojczystym i specyalnie wśród burżuazyi prawie wcale nie znani. Nawet słynny na świat cały przemysł belgijski nie wystawia bynajmniej chlubnego świadectwa inteligencyi przemysłowej; wszędzie widoczna rutyna, naśladowanie obcych wzorów, bardzo mało samoistności i własnej inicyatywy.

Nie dziw, że partya robotnicza od takiego tła tem korzystniej się odbija. Moralna jej przewaga objawia się na każdym kroku, we wszystkich faktach z dziedziny polityki wewnętrznej i życia społecznego.

Wziąć chociażby sprawę reformy wyborczej, która nie schodzi dziś w Belgii z porządku dziennego i stale zaprząta uwagę społeczeństwa. Słowa, jakie padły na kongresie belgijskim (ob. Nr 4 z r. b.), nie były czczemi tylko pogróżkami i nie przebrzmiały bez echa. Jak wiadomo, kwestyę głosowania powszechnego wzięli bardzo do serca progresiści (radykali), którzy zresztą i przedtem byli jego stronnikami. Przywódcy ich, staremu i zasłużonemu bojownikowi demokracyi Pawłowi Janson'owi przyszła do głowy wyborna myśl urządzenia w tej sprawie referendum ludowego. Miało się ono według propozycyi Janson'a odbyć w pierwszą niedzielę listopada — oczywiście za pomocą głosowania powszechnego. Każdy belgijczyk, który skończył 21 rok, miał dać odpowiedź na pytanie, czy życzy sobie, aby głosowanie powszechne zastosowane zostało przy wyborach do rad gminnych i do parlamentu i czy ma się ono odbywać na zasadzie przedstawicielstwa proporcyonalnego, czy też bez tego ostatniego. W mowie, wypowiedzianej z tej okazyi w izbie, Janson zupełnie słusznie zauważył, że z jednej strony zwolennicy głosowania powszechnego, a z drugiej jego przeciw-

nicy oświadczają, że większość ludu z nimi właśnie solidaryzuje się w tej sprawie. Wartoby było więc wykazać, kto tu ma racyę, a kto jej nie ma. Przytem stosowanie ankiety ludowej dało wyborne rezultaty w Szwajcaryi i bynajmniej nie zagraża tam w niczem „porządkowi państwowemu“. Ale konserwa klerykalno-liberalna była nieubłagana na tym punkcie. Nawet wielu liberałów — zwolenników powszechnego głosowania — oświadczyło się przeciw projektowi Janson'a, tłómacząc się, że stoi on w sprzeczności z „duchem konstytucyi belgijskiej“, co bynajmniej nie zgadza się z prawdą, gdyż ustawy państwa wyraźnie głoszą, że parlament w razie potrzeby może się uciec do ankiety, której wyroki wprawdzie nie posiadają dlań mocy obowiązującej, ale mają dla niego informacyjne i pouczające znaczenie. To też mówcy lewicy zauważyli, iż ta bezwzględna opozycya przeciwko demokratycznemu projektowi progresistów dowodzi, że większość aż nazbyt jest pewną co do ewentualnych rezultatów referendum i dlatego tak się lęka.

Najzabawniejsi byli w ciągu całej tej sprawy liberali umiarkowani. Ci mówią, że są zwolennikami głosowania pluralnego jedynie z tego względu, że w obecnych warunkach, wobec ciemnoty szerokich mas ludności nie mają gwarancyi, iż wybrany na zasadzie powszechnego głosowania parlament będzie stanowił prawdziwy kwiat narodu. Opowiadają oni zawsze o wysokiej kulturze umysłowej swojej i swych zwolenników. Niedawno nawet jakiś dziennik liberalny pisał, że partya ich nazawsze jest już skazana na pozostawanie w mniejszości, albowiem, podczas gdy idea katolicka lub socyalistyczna dzięki swej przystępności zyskują sobie licznych adherentów, skomplikowana i niezrozumiała dla zwykłych śmiertelników idea liberalna liczyć może tylko na wybrańców. I możnaby uwierzyć temu wszystkiemu, gdyby się tym „wybrańcom“ bliżej nie przyglądać.

W tym duchu właśnie przemawiał jeden z przywódców liberalnych — Hymans podczas obrad nad referendum. Oświadczył on, że wstręt czuje do takich wyrazów jak: wszechwładztwo ludu, referendum, plebiscyt itd. „My jesteśmy elitą narodu, który nas wybrał po to, abyśmy nim rządzili. Dlatego też nie on nam, ale my jemu powinniśmy dawać rady“. Młodziutki a tak już zarozumiały deputowany brukselski znalazł posłuch i uznanie u większości klerykalnej, która wraz z nim stanęła na straży „zagrożonego“ parlamentaryzmu.

Ten opór konserwatystów jest zupełnie zrozumiały, gdyż doświadczenia dotychczasowe niczego ich jeszcze nie nauczyły; ale jest jeden argument, który zawsze skutkował, przed którym klerykali zawsze ustępowali: strach. Czego nie mogły dokonać żądania i płomienne mowy deputowanych socyalistycznych, to zrobiła w r. 1899 groźba strejku powszechnego. To też Janson przestrzegł prawicę, że daje jej sposobność wyjścia z godnością z tej sprawy i że w razie oporu będzie musiała ustąpić przed strachem. Ale ta przestroga nie podziałała na przedstawicieli burżuazyi belgijskiej. Propozycya Janson'a upadła znaczną większością.

Podczas rozpraw nad referendum wyłoniła się inna kwestya, która nie przestaje zaprzątać umysłów i która odbiła się szerokiem echem w sferach socyalistycznych i zagranicą. Mam tu na myśli sprawę głosowania kobiet. Żądanie politycznego równouprawnienia kobiety, umieszczone w programie międzynarodowego proletaryatu, oczywiście zapisane jest również i w statutach Belgijskiej Partyi Robotniczej. W celu agitacyi wśród kobiet i politycznego ich kształcenia założona nawet została niedawno „Federacya kobiet-socyalistek“. Ale jakoś nie zastanawiano się dotychczas nad tem, coby zaszło, gdyby kobiety zostały już teraz powołane do urn wyborczych. To też cała ta niezmiernie ważna sprawa ograniczała się do platonicznych pragnień wyzwolenia politycznego kobiety i do prób jej oświecania. Dopiero ostatnia debata nad ankietą ludową dała sposobność do głębszego zastanowienia się nad tą kwestyą, i co najgłówniejsza, nad praktyczną jej stroną. Mianowicie wszechwładny przywódca klerykalny Woeste,

były prezes ministrów zagroził lewicy, że, jeśli będzie obstawała przy swojem, klerykali zgodzą się na głosowanie powszechne, ale wraz z głosowaniem kobiet. Wierny programowi socyalistycznemu i własnym swym przekonaniom towarzysz Vandervelde zawołał mu w odpowiedzi na to, że może już z góry „uważać targ za załatwiony". Oczywiście klerykali bynajmniej nie brali na seryo swej groźby i mieli tylko na celu poróżnienie partyi postępowych, które dotychczas mniej lub więcej zgodnie walczyły razem o reformę wyborczą. Ten cel klerykali też po części osiągnęli. Trzeba wiedzieć, że wpływ duchowieństwa wśród kobiet jest w Belgii ogromny. Zdarza się często, że mąż naprzykład jest członkiem loży wolnomularskiej albo też wolnomyślnym, a żona gorliwie chodzi do spowiedzi i łoży pieniądze na „lampę św. Józefa". Liberali znają dobrze swe nadobne małżonki i córy i dlatego mówią, że, w razie zaprowadzenia głosowania kobiet, rządy klerykalne potrwałyby jeszcze conajmniej 50 lat. W prasie i sferach liberalnych zakipiało. Wystąpienie Vandervelde'a napędziło im wielkiego stracha, bo nie ulega wątpliwości, że głosowanie kobiet byłoby zagładą partyi liberalnej. Na zwołanem w tej sprawie zebraniu zażądali wyjaśnień od socyalistów, mówiąc, iż w takim razie musieliby tymczasowo zupełnie porzucić sprawę reformy wyborczej, z obawy dostania się z deszczu pod rynnę. Nawet progresiści, którzy się mają za zasadniczych zwolenników równouprawnienia kobiet. oświadczyli się w tej sprawie przeciwko socyalistom, mówiąc, że program powinien się zmieniać stosownie do wymagań chwili i warunków życia, i że jeszcze lepiej będzie schować go chwilowo do kieszeni. Rada generalna partyi robotniczej zwołała specyalne posiedzenie celem omówienia tej palącej kwestyi. Prawie jednomyślnie oświadczono się przeciwko wszelkiemu oportunizmowi. Większość oświadczyła, że, coprawda, klerykali będą wzmocnieni na początku, ale tryumf ich nie będzie trwał długo, albowiem dopuszczenie kobiety do brania udziału w sprawach publicznych będzie wybornym środkiem kształcącym i że w ten sposób bardzo szybko otworzą się jej oczy. Wprawdzie nawoływali jeszcze niektórzy do rachowania się z panującymi stosunkami, ale głosy ich były głosami wołających na puszczy. Jeden z niezadowolonych — deputowany Bertrand — oświadczył wkońcu, że dyskusya, jaka się wywiązała nad tą kwestyą, przekonała go o słuszności zapatrywań kolegów. broniących stanowiska zasadniczego Jednak nie cały proletaryat belgijski poszedł za przykładem Rady Generalnej. Naprzykład na zebraniu robotników okręgu górniczego Borinage zapadła jednomyślna uchwała, by sprawę równouprawnienia wyborczego kobiet odłożyć do lepszych czasów, gdy wykształcenie i uświadomienie klasowe kobiet mniej będzie pozostawiało do życzenia i gdy się wyzwolą z pod zgubnego i fatalnego wpływu księży. Niepodobna jeszcze zdać dokładnie sprawy z tego, który prąd przeważa w partyi, ale w każdym razie ciekawe jest to, że jednakowoż znaczna część (a kto wie czy nie większość) proletaryatu belgijskiego świadomie mija się ze swym programem. Spodziewać się w każdym razie należy, że towarzysze belgijscy wezmą się energicznie do uświadamiania kobiet; wiele można liczyć w tym wypadku na wyżej wspomnianą „Federacyę kobiet-socyalistek" i jej kierowniczkę — znaną i zasłużoną działaczkę partyjną — panią Gatti de Gammond. Co do dalszych losów sprawy reformy wyborczej w Belgii, tyle tylko wiadomo, że w październiku albo listopadzie deputowani socyalistyczni przedłożą projekt reformy wyborczej i w razie odrzucenia tegoż (co jest bardziej niż prawdopodobne), rozpoczną gwałtowną agitacyę w kraju wespół ze stronnictwami postępowemi, przyczem uciekuą się do wszystkich legalnych środków, ewentualnie do obstrukcyi. Znając zajęcze dusze burżuazyi belgijskiej, można przypuszczać, że kampania ta uwieńczona będzie pomyślnym rezultatem.

G. Lerbag.

Z tajemnic żandarmskich

Archiwa żandarmskie posiadają w swem łonie olbrzymie zbiory niezmiernie ciekawych dokumentów, które z czasem, po runięciu w Rosyi absolutyzmu, będą stanowiły niewyczerpaną kopalnię źródeł dla przyszłych historyków despotyzmu i rewolucyonizmu rosyjskiego. Narazie jednak stanowią one tajemnicę, bardzo czujnie strzeżoną przed „niepowołanymi“ i tylko jakiś szczęśliwy traf wydobywa je z ukrycia. Otóż takiemu szczęśliwemu trafowi zawdzięczamy posiadanie ważnego dokumentu żandarmskiego, stanowiącego cenne źródło do ocenienia niezbyt dawnej przeszłości rosyjskiego ruchu rewolucyjnego. Jest to zbiór zeznań różnych zdrajców, wydany drukiem dla użytku władz w kształcie tomu in 4^0 o 124 stronach dużego, czytelnego druku. Tytuł tego dokumentu brzmi *„Swod ukazanij, dannych niekotorymi iz arestowannych po diełam o gosudarstwiennych prestuplenijach. Maj 1880 goda“*. Zapewne żandarmerya carska drukuje w ten sposób i inne rzeczy, ale, niestety, spoczywają one narazie w archiwach....

Posiadany przez nas „Swod“ mieści przedewszystkiem zeznania niejakiego Welednickiego, urzędnika izby obrachunkowej w Kijowie, byłego członka i zdrajcy organizacyi ukrainofilów-narodowców. Welednicki opowiada na wstępie, w jaki sposób powstał w Rosyi ruch ukraiński, jak przeobrażał się stopniowo, aż póki w r. 1874 począł nabierać charakteru socyalistycznego.

Według słów Welednickiego na czele organizacyi ukrainofilów-socyalistów w Kijowie stała t. zw. „hromada“, w której skład wchodził między innymi Dragomanów, znany uczony Zieber, mieszkający obecnie w Paryżu antropolog Wołkow, obecny prof. uniwersytetu kijowskiego Antonowicz, Cwietkowski, niezbyt dawno mianowany z ramienia rządu dyrektorem jednej ze szkół handlowych w Warszawie*), Berensztam, dziś adwokat petersburski itd. Welednicki podaje charakterystykę każdej z tych osobistości i jej roli w ruchu ukraińskim.

Ciekawe są zeznania drugiego zdrajcy — Bogosłowskiego, — który podaje dużo szczegółów, charakteryzujących stosunek „hromady“ kijowskiej do wydawanego w Genewie przez Dragomanowa pisma o tej samej nazwie „Hromada“. Podaje on wysokość sum, udzielanych Dragomanowowi na „Hromadę“, Stefanowiczowi na zorganizowanie spisku Czehryńskiego itd. Welednicki wraz z Bogosłowskim wtajemniczają żandarmów w szczegóły organizacyjne tak starej „hromady“, jak i rewolucyjnej młodzieży ukrainofilskiej w Kijowie, która poczęła zawiązywać stosunki i wśród robotników. Charakterystyce tej działalności młodzieży i jej stosunków z rosyjskim ruchem rewolucyjnym poświęcają zdrajcy kilkanaście stron. Wymieniają przytem setki nazwisk, z których znaczna część stała się potem głośna w dziejach ruchu rewolucyjnego lub na polu literatury i nauki.

Ich zeznania dopełniają obszerne informacye słynnego zdrajcy Goldenberga, obejmujące już szerszy teren i wyjawiające tajemnice rewolucyonistów całej Rosyi południowej, nie tylko Kijowa. Zeznania Goldenberga jak również i Kurycyna dotyczą głównie trzech słynnych rewolucyonistów: Stefanowicza, Dejcza i Bochanowskiego i wogóle „ludowców-buntowników“ (narodniki bun-

*) Według informacyi innego zdrajcy—Bogosłowskiego — ten sam Cwietkowski brał udział we wspomaganiu pieniędzmi słynnego spisku chłopskiego w Czehryńskiem i w urządzaniu drukarni rewolucyjnej w Genewie. Oprócz tego w jego mieszkaniu zbierało się rada „hromady“. — Dziś nie przeszkadza to mu być urzędnikiem carskim w Polsce!!

tari). Sprawa spisku w Czehryńskiem, zamach na zdrajcę Horynowicza, sprawa różnych tajnych drukarń, — oto tematy, dające zdrajcom możność dostarczenia żandarmom mnóstwa potrzebnych dla tych ostatnich wiadomości. Dane, wydobyte z wymienionych powyżej zdrajców, były dopełnione przez Klucznikowa i Zabramskiego. W zeznaniach Klucznikowa znajdujemy parę szczegółów o Kobylańskim, który zmarł później w fortecy Szlisselburskiej w styczniu 1886 r. *). Podaję tu wszystko, co zanotował dokument żandarmski o jednym z najstarszych działaczy socyalistycznych polskich, naturalnie nie biorąc na siebie żadnej odpowiedzialności za wiarogodność słów zdrajców.

W sierpniu 1879 r. aresztowano w Kijowie osobę podejrzaną, która nazwała się mieszczaninem charkowskim Iwanem Hryhorenką. Powodem do aresztowania Hryhorenki były uporczywe pogłoski o zorganizowaniu się w Kijowie kółka rewolucyjnego o charakterze socyalistycznym, przyczem mówiono, że jednym z głównych działaczy w tem kółku był człowiek, nie cofający się przed niczem, doskonały strzelec, posiadający niezwykłą siłę fizyczną, a jednocześnie tak ostrożny, że tylko najbliżsi jego towarzysze wiedzieli, gdzie mieszka W sferach rewolucyonistów nazywano go „Wołod'ka. Kiedy te pogłoski poczęły się poniekąd stwierdzać i kiedy dowiedziano się, że istniał zamiar sprzątnięcia jenerał-gubernatora podczas procesyi 15 lipca, żandarmerya miejscowa postanowiła za wszelką cenę przyłapać tajemniczego „Wołod'kę", który po nieudanej próbie 15 lipca gotował się do drugiego zamachu — na kapitana żandarmeryi Sudiejkina. Po długich i bezowocnych usiłowaniach udało się nareszcie dowiedzieć się o miejscu zamieszkania „Wołod'ki i aresztować go. W jego mieszkaniu znaleziono strzelbę, nabity rewolwer, kindżał i inne kompromitujące przedmioty. Pokazało się, że mieszka za fałszywym paszportem. „Wołod'ka" nie zapierał się wcale, że należy do organizacyi rewolucyjnej, ale nie dawał żadnych zeznań co do własnej osoby. Tylko w półroku po aresztowaniu przyznał się, że jest szlachcicem Ludwikiem Kobylańskim. Stwierdzono to i dowiedziano się, że urodził się w Warszawie, że jest z zawodu ślusarzem, że ma matkę w Królestwie i kilku braci, którzy z wyjątkiem jednego należą do partyi socyalno-rewolucyjnej. Goldenberg nazywa Kobylańskiego człowiekiem rozumnym, zdolnym i energicznym, któremu tylko brak rozwinięcia teoretycznego. Według słów Goldenberga Kobylański zajmował się propagandą wśród robotników w Warszawie, skąd wyjechał, kryjąc się przed pościgiem policyi. Klucznikow znał Kobylańskiego w Kijowie pod przezwiskiem „polaczok". Według jego słów Kobylański mieszkał w październiku 1878 r. w mieszkaniu Hrebeniuka przy Wielkiej Wasilkowskiej ulicy, gdzie mieściła się socyalno-rewolucyjna jadłodajnia, pracował pierwotnie w warsztacie ukrainofilskim, przy Włodzimierskiej, naprzeciwko teatru, następnie zaś w warsztacie ślusarskim obok domu Weredenki. Tam Kobylański opowiadał o swej ucieczce z Warszawy — ucieczce, której towarzyszyły liczne przygody, tam też otrzymał fałszywy paszport na imię osoby pochodzącej z Woroneża, podrobiony przez aresztowanego w Kijowie Bolesława Kosteckiego. Pieczęć na paszporcie była sfabrykowana przez niejakiego Józefa Zielińskiego.

Począwszy od października r. 1879-go, aresztowano kilkanaście osób, należących do tegoż samego kółka tajnego, co i Kobylański. Według zeznań zdrajcy Zabramskiego organizacya ta miała stosunki z Petersburgiem, Moskwą, Charkowem i Odesą, wskutek czego niektórzy jego członkowie wiedzieli o gotującym się w r. 1879 zamachu na cara Aleksandra II. Kółko, bardzo dobrze zorganizowane, zasobne w środki pieniężne i fałszywe paszporty, szerzyło propa-

*) Porównaj wspomnienie o Kobylańskim w N-rze 12 „Przedświtu" z r. 1898 ego.

gandę ustnie i za pomocą wydawnictw, zamierzało urządzić tajną drukarnię i gotowało się do zgładzenia tak jenerał-gubernatora kijowskiego, jak i innych przedstawicieli władzy na południu Rosyi. W tym celu zaopatrzyło się w niezbędne narzędzia, między innemi bomby dynamitowe.

Zeznania zdrajcy Dryhi wyświetlają rolę Kobylańskiego w udanym zamachu na gubernatora charkowskiego — księcia Krapotkina. Według zeznań Dryhi zabójcą Krapotkina był mieszkaniec Warszawy, ślusarz z zawodu, odszukany (?) w Warszawie dla dokonania zamachu. Po zabiciu Krapotkina sprawca zamachu ukrywał się we wsi Plechowo powiatu czernichowskiego. Wyśledzono, że osoba, ukrywająca się w Plechowie, ćwiczyła się w strzelaniu z rewolweru, przyczem znalezione na miejscu tych ćwiczeń kule były tego samego kalibru, co i kula, wyjęta z rany Krapotkina. W końcu stwierdzono tożsamość tej osoby z aresztowanym w Kijowie Kobylańskim.

Aresztowany Goldenberg przyznał się, że był inicyatorem zamachu na Krapotkina i sam go zabił wystrzałem z rewolweru. Utrzymywał to nawet, stawszy się już zdrajcą. Zeznanie to jednak nie znalazło wiary u żandarmów, którzy byli przekonani, że głównym wykonawcą zamachu był Kobylański Zdrajca Goldenberg zakomunikował żandarmom, że kiedy rewolucyoniści postanowili zgładzić Aleksandra II i on i Kobylański ofiarowali swoje usługi. Odmówiono im jednak — pierwszemu jako żydowi, drugiemu zaś jako polakowi. Postanowiono bowiem, że zabójca cara powinien być bezwarunkowo rosyaninem. Wykonawcą tego planu stał się Sołowiew.

Zeznania zdrajcy Goldenberga zawierają najwięcej ważnych danych, dotyczących ruchu rewolucyjnego w Rosyi. Komunikuje on fakty, odnoszące się np. do zjazdu w Lipecku 1879 r., do działalności Żelabowa i wielu innych rewolucyonistów, głośnych z historyi „Narodnej Woli".

O.

Z PRASY

Najświeższy Nr. „Iskry" (sierpniowy) zabiera głos w sprawie „Bundu" z okazyi czwartego zjazdu tej organizacyi, odbytego w kwietniu. Notatka organu plechanowców jest o tyle charakterystyczna, że podajemy ją naszym czytelnikom w głównych wyjątkach:

> „Najważniejszem jest postanowienie zjazdu w sprawie narodowej... zjazd przedewszystkiem uznał, że Rosya powinna stać się federacyą narodowości z zupełną autonomią każdej z nich bez względu na zajmowane przez nią terytoryum; że żydzi stanowią jedną z tych autonomicznych narodowości i że obecnie żądanie narodowej autonomii dla żydów jest „przedwczesne" wobec bardziej pilnych zadań politycznych.
>
> A więc, narodowej autonomii dla żydów Bund nie będzie żądał od rządu samowładczego, ale zażąda jej od przyszłej wolnej Rosyi. Bund nie mówi, w jakich formach można będzie urzeczywistnić tę autonomię (t. j. samorząd) dla milionów ludności nie zajmującej jakiegoś terytoryum w całości, lecz rozproszonych pomiędzy ludnością Rosyi. Polski i Litwy. Czy nie żądać wyodrębnienia w formie samodzielnych autonomicznych komun tych miasteczek, które są zamieszkane przedewszystkiem przez żydów? Bo przecież we wszystkich punktach „czerty osiedłości" żydzi stanowią jako całość mniejszości, i dla uformowania „żydowskich" okręgów należałoby chyba odcinać osady miejskie od wiejskich.

Albo, przypuszczając, że ze zniesieniem „czerty osiedłosti“ żydzi rozsiedlą się po całej Rosyi, czy nie żądać autonomii dla każdej dzielnicy miejskiej, zamieszkanej przez żydów?

Tak czy inaczej, 4-ty zjazd Bundu oznacza rozwój nacyonalizmu w socyalnej demokracyi żydowskiej Rosyi Zachodniej i Polski (na południu jak wiadomo, robotnicy żydowscy pracują ręka w rękę z rosyjskimi w imię wspólnych żądań proletaryatu rosyjskiego). Jeszcze niedawno, na swym trzecim zjeździe (w styczniu 1900) Bund odrzucił propozycyę żądania dla żydów, „praw narodowościowych“, organiczając się do żądania równouprawnienia obywatelskiego.

Z naszego stanowiska musimy uważać za wielki polityczny błąd tę dążność do *całkiem sztucznego* wpychania żydowskiego ruchu robotniczego w koryto nacyonalizmu wówczas, kiedy głównem złem, od którego dusi się masa żydowska w Rosyi, jest polityka rządowa, hamująca proces jej (masy żydowskiej) zbliżenia z otaczającą ją ludnością.

Ten zwrot w kierunku nacyonalizmu odbił się natychmiast na stosunku Bundu względem ogólnorosyjskiej sprawy socyalnodemokratycznej. Zjazd zajął się kwestyą stosunku Bundu do S. D. P. Rosyi. Ten stosunek określił się dotychczas uchwałami zjazdu 1898 r. Ale wówczas Bund stanowił organizacyę, nie dążącą do żadnych „narodowych“ celów i utworzoną tylko dla specyalnej agitacyi wśród robotników żydowskich na gruncie protestu przeciwko ciążącemu nad nami obywatelskiemu bezprawiu. W sprawozdaniu z ostatniego zjazdu Bundu stoi: „Zgodnie z uchwałą pierwszego zjazdu S D. P. Rosyi, Bund wszedł w jej skład jako część autonomiczna. Jednakże trudności napotykane przez Bund wskutek takich stosunków i komplikacye, mogące powstać przy wstępowaniu do innych organizacyi narodowościowych na zasadach federacyjnych pobudziły zjazd do zajęcia się pytaniem, czy nie lepiej byłoby zastąpić stosunek autonomiczny przez federacyjny“. Przytem zjazd uznał, że „podobna zamiana przedewszystkiem będzie logicznym wynikiem rewolucyi, uchwalonej w sprawie narodowościowej, a następnie wniesie daleko więcej prostoty (?) do stosunku względem partyi i innych organizacyi narodowych“. Dlatego zjazd przyjął rezolucyę, w której oświadcza, że „przedstawiając sobie S. D. P. Rosyi jako federacyjne połączenie socyalnodemokratycznych partyi wszystkich narodowości, zamieszkujących państwo rosyjskie, zjazd postanowił, że Bund, jako przedstawiciel proletaryatu żydowskiego, wstąpił doń jako część federacyjna“ itd.

Należy przedewszystkiem zaznaczyć, że, mówiąc o autonomii Bundu w S. D. P. Rosyi, „sprawozdanie“ opuściło malutki szczegół. Rezolucya zjazdu 1898 r. głosi: „Bund wchodzi w skład Partyi, jako autonomiczna organizacya, samodzielna jedynie w kwestyach, dotyczących specyalnie żydowskiego proletaryatu“.

Pytanie, jakie stanowisko na przyszłość powinien zajmować Bund w S D. P. Rosyi, nie może być w żaden sposób uważane za pytanie, dotyczące specyalnie żydowskiego proletaryatu. Kwestya ta jednakowo dotyczy obydwóch stron, a więc nie może być rozwiązana przez jedną z nich. Z tego zaś wynika, że uchwała 4-go zjazdu Bundu dotycząca zmiany jego stanowiska w Partyi jest całkiem *bezprawna*. To bezprawie wcale nie daje się usunąć przez oświadczenie Bundu, że „przedstawia sobie“ S. D P. Rosyi jako „federacyjne połączenie“ organizacyi narodowościowych. Przedstawiać sobie może on wszystko, co mu się podoba, ale w rzeczywistości partya nasza dotychczas federacyjnem połączeniem nie była. Skoro będzie mowa o włączeniu do S. D. P. Rosyi nowych organizacyi narodowościowych, wówczas, być może, przybierze ona i federacyjny charakter. Wówczas też będzie rozstrzygnięta kwestya, jakie stanowisko ma zająć Bund. Do tego więc czasu — t. j. do zjazdu partyjnego — wszystko pozostaje po staremu. Jeśli wszakże Bund, jedna z umawiających się na zjeździe 1898 r. stron, chce znowu „wstąpić“ do partyi na nowych zasadach, to tego nie podobna zrozumieć inaczej jak tylko w znaczeniu wystąpienia

z takiej partyi, jaka się uformowała na zjeździe 1898 r. „Wstąpić“ do partyi może tylko organizacya, stojąca poza nią. To się rozumie samo przez się i tego faktu nie usuwa okoliczność, że w zagłówku sprawozdania ze zjazdu stoi „S. D. P. Rosyi“.

W ten sposób pierwszy krok w kierunku otwartego wysunięcia zasady żydowskiego nacyonalizmu zaznaczył się osłabieniem organizacyjnego związku pomiędzy żydowskim a ogólnorosyjskim ruchem. Tego się można było spodziewać....“

Całe „zajście“ jest bardzo charakterystyczne — i to z kilku powodów. Przedewszystkiem należy skonstatować wzmaganie się w łonie Bundu żywiołów syonistycznych, z uszczerbkiem centralistyczno-rusyfikacyjnych. Następnie ciekawe jest samo wystąpienie „Iskry“ przeciwko Bundowi. Dopóki Bund zrywał solidarność z robotnikami Polski i Litwy, wyodrębniając się od nich programowo i organizacyjnie, wszystkie organy socyalistów rosyjskich uważały to za coś całkiem normalnego i nie znajdowały ani słówka krytyki tego postępowania. Z chwilą, kiedy daje się zauważyć pierwsza próba rozluźnienia związku organizacyjnego z ruchem rosyjskim — bardzo dalekim terytoryalnie od ruchu żydowskiego na Litwie i w Polsce, „Iskra“ ogłasza Bund za warchoła, nie chce uznać uchwały jego zjazdu i przemawia w tym samym prawie tonie, w jakim (ku niesłychanemu zadowoleniu bundowców i ich głównego organu) przemawiają socyalhakatyści do P. P. S. zaboru pruskiego. Obydwóm stronom, co jest najbardziej charakterystyczne, ani do głowy nie przychodzi, że wszelkie rozstrzyganie sprawy stosunku proletaryatu żydowskiego do rosyjskiego bez udziału socyalistów-chrześcian Polski i Litwy jest „robieniem obrachunku bez gospodarza“ i nie może mieć poważnego znaczenia praktycznego.

* * *

Nasz dziennik krakowski pisze w sprawie wystąpienia Zarządu partyi niemieckiej:

„...tem gorzej razić musi kompletna ignorancya niemieckiego zarządu partyjnego w kwestyach narodowych. Już przy omówieniu wyborów w okręgu kłajpedzkim, tj. na pruskiej Litwie, ignorancya ta bije w oczy. Tam między ludnością graniczną, która po wielkiej części wprost żyćby nie mogła bez zboża, sprowadzonego z zaboru rosyjskiego, oburzenie przeciw nowym cłom zbożowym, jakich żąda szlachta pruska, jest naturalnie ogromne; nie dziw, że głosy socyalistyczne się pomnożyły. A mimo to kandydat szlachty pruskiej zwyciężył tam socyalistę!! A dlaczego? Bo szlachta pruska jako kandydata postawiła litwina Maczułła, który rodakom swoim przyrzekał obronę litewskiej narodowości, podczas gdy niemieccy socyaliści postawili niemca, a o kwestyi narodowej z zasady milczeli. Naturalnie przepadli. Dla nich okręg kłajpedzki to „północno-wschodni okręg cesarstwa“, litwini to obywatele niemieckiej rzeszy i kwita. Stracą oni już zdobyte placówki na Litwie, tak samo, jak stracili już zdobyte mandaty w francuskich okręgach Alzacyi, bo nie liczyli się z uczuciami narodowemi Francuzów, nazywając to — międzynarodowością.

Bo na tem właśnie polega śmiertelny grzech niemieckich socyalistów: im się zdaje, że międzynarodowość, to tyle, co milczenie o kwestyach narodowych, które rzekomo tylko „szowinistycznych burżujów“ interesują. Nie wiedzą oni, że wolność narodowa ma wprost życiowe znaczenie przedewszystkiem dla ludu, dla którego bez wolności ojczystego jezyka i ojczystych zwyczajów wszystkie inne wolności konstytucyjne są martwą literą. Nie rozumieją oni, że u socyalistów, należących do narodu ujarzmionego, owo milczenie przeradza się niechybnie w podłą, zdradziecką ugodę, podczas kiedy u socyalistów, należących do narodu zaborczego, staje się ono niemniej niechybnie — zwyczajnym szowinizmem.

Oto, co nastąpiło u socyalistów niemieckich: zachowanie się ich wobec polskiej partyi socyalistycznej (P. P. S.) w zaborze pruskim stało

się wskroś szowinistycznem. Kto jeszcze o tem wątpił, temu można to czarno na białem dowieść, pokazując mu te butne bzdurstwa, które zarząd niemieckiej partyi w swojem sprawozdaniu pisze o socyalistach polskich.

Kiedy w niemieckim parlamencie mówiono o brutalnych, a śmiesznych zarazem zamachach polakożerców Podbielskiego i Posadowskiego, wtenczas niemieccy socyaliści bronili Polaków o wiele odważniej i energiczniej, niż szlacheccy posłowie polscy. Ale teraz się pokazuje, że w ramach własnego socyalistycznego ruchu pruscy socyaliści robią to samo, co u pruskiego rządu potępiają".

*
* *

Z powodu przyjazdu cara do Francyi pisze główny organ socyalistów francuskich „Petite Republique" w artykule wstępnym, podpisanym przez H. Turot'a:

„Nazajutrz po zdarzeniach, które tak głęboko poruszyły demokracyę naszą, nazajutrz po ohydnych prześladowaniach, skierowanych przeciwko studentom i proletaryatowi w Rosyi, nazajutrz po gwałtach, których ofiarą padli tam wszyscy, co popełniają zbrodnię myślenia, mówienia, pisania lub marzenia — sojusz z Rosyą wydaje się nam bardziej poniżającym dla narodu wolnego, którym jesteśmy. Wiem dobrze, że wizyta cara nie jest złożona ludowi francuskiemu. *Swoje* wojsko i *swoją* marynarkę chce car obejrzeć i dzienniki militarystyczne, jak „Figaro", dostateczny już nacisk położyły na charakter jego przybycia do Dunkerque i późniejszego wyjazdu do Reims na zakończenie wielkich manewrów. Sprzymierzeniec zjeżdża celem zlustrowania naszych uzbrojeń. Zjeżdża, aby sprawdzić, czy złoto, które nam pozostawia, po obfitych dziesięcinach, pobranych od nas w formie pożyczek, zostało użyte dobrze – na zakup armat i budowę pancerników. Twórca podstępnej propozycyi rozbrojenia nie uznał za właściwe przybyć do nas podczas wystawy — wielkiej manifestacyi pracy i pokoju — odłożył przyjazd do uroczystości wyłącznie wojskowej, która może się wydać pogróżką wiecznie zaniepokojonym oczom Europy. Niechaj Mikołaj idzie do Reims oglądać pobłysk armat i lśnienia bagnetów. Widok tych narzędzi śmierci zapewne jest mu miłym. Lud francuski, demokracya pracująca, proletaryat socyalistyczny nic nie obchodzą te harce militarystyczne. Równocześnie gdy na równinach reimskich wielcy tego świata składać sobie będą nawzajem gratulacye urzędowe, my czuć się będziemy połączonymi bardziej ściśle z braćmi niedoli, walczącymi tam — z jaką odwagą! — przeciwko tyranii. Podczas niedawnej podróży przejechałem Syberyę, gdzie dogorywa tylu męczenników, przebywałem równiny gdzie chłopi giną z głodu obok bogaczów bezlitosnych. Jednym i drugim — wygnańcom i niewolnikom — ślemy braterskie pozdrowienie, obiecując, że nie damy się zawlec obłędowi szowinistycznemu do stóp ich prześladowcy."

*
* *

Komitet generalny francuskiej partyi socyalistycznej (t. j. organizacyi umiarkowanych socyalistów francuskich, zgrupowanych około Jaurès'a) wydał następujący manifest:

„W jakąkolwiek barwę się stroją — wszystkie rządy przy ustroju kapitalistycznym są do siebie podobne. Wszystkie, znalazłszy się u władzy, zostają zawsze i musowo obrońcami interesów i aspiracyi tych klas, które reprezentują.

Po gabinecie Melin'a dzisiejsze ministerstwo obrony republikańskiej — również — i to nazajutrz po okrutnych represaliach, które zdziesiątkowały proletaryat robotniczy i proletaryat inteligentny w Rosyi — zaprasza cara, by przybył dokonać rewii ludzi, przeznaczonych do przyszłych mordów.

W cynicznem zapomnieniu obietnic baskich, car chętnie zgodził się figurować podczas tej apoteozy wojny.

W chwili, gdy podobna hańba spaść ma na Francyę republikańską, komitet generalny poczytuje za obowiązek zabrać głos protestu przeciwko temu, co uważa za rękawicę, rzuconą ideom postępu i humanitarności, które kiedyś zjednoczą wszystkie ludy w jeden sojusz bratni

Głośno wypowiada zatem swoje uczucie solidarności wobec wszystkich ofiar ohydnej tyranii carskiej i wzywa wszystkich towarzyszów, by trzymali się zdala od wszelkich poniżających manifestacyi, do których okazyi dostarczy przybycie despoty rosyjskiego. Żąda od posłów, którzy wyznają zasady socyalistyczne, odmowy wszelkiego kredytu na przyjęcie cara, pod groźbą pogardy w oczach rewolucyjnego proletaryatu".

* * *

Mamy do zanotowania uczciwy i rozumny głos czeski w sprawie sporu czesko-polskiego na Śląsku. Naturalnie pismem czeskiem, które takie sympatyczne stanowisko zajęło, jest dziennik socyalistyczny „Prawo Ludu", który omawiając broszurkę Piastuna „Spór czesko-polski na Śląsku cieszyńskim", pisze:

„Nie stajemy na fałszywym gruncie szowinistów polskich, którzy twierdzą, że Śląsk był od wieków polskim, ani nie godzimy się z czeskimi na to, jakoby Śląsk w historyi był czeskim. Dla nas są miarodajne obecnie dokonane i rzeczywistości odpowiadające spisy, a te wykazują, że na Śląsku są i mają prawo do życia, jakoteż do zaspakajania swych interesów indywidualnych i społecznych tak czesi, jak i polacy.... Piastun zauważa, że czeszczyznę w Cieszyńskiem gruntownie podkopał tow. Reger agitacyą w języku polskim. a to wyłącznie w okolicach, gdzie czeszczyzna panowała. Uświadamiał lud pod względem narodowym, nie wykraczając przeciw zasadom partyi. A o to właśnie idzie. Polscy towarzysze budzą w ludzie narodową świadomość w ramach naszego programu i ten sam obowiązek cięży na czeskich socyalnych demokratach na Śląsku, działających jako agitatorzy. Obudzić lud pracujący z klasowego i narodowego indyferentyzmu i zasiewać weń zasady socyalnodemokratyczne — oto nasze zadanie. Praca to naturalnie ciężka, ale nieunikniona. W ten sposób czescy i polscy socyalni demokraci pójdą zgodnie i unikną narodowej waśni szowinistów".

Tak pisze uczciwe robotnicze pismo czeskie.

Z KRAJU I O KRAJU

Wybory do sejmu galicyjskiego

I

Wybory w gminach wiejskich

Sesye ubiegłej kadencyi sejmowej dobiegały końca, posłowie raczyli już wziąć udział we wszystkich bankietach i uroczystościach, które się w tym czasie we Lwowie odbywały. Załatwiono odmownie wszystkie piekące żądania kraju, przebiczowano budżet, z cynicznym uśmiechem wysłuchano licznych interpelacyi dotyczących nadużyć władz i z niecierpliwością oczekiwano nadejścia rozkosznej chwili zamknięcia sejmu, chwili, w której kończy się dla większości posłów obowiązek względem rządu wysiadywania w krzesłach sejmowych, otrzymanych wzamian za przeróżne usługi delikatnej natury. Cierpliwość niecierpliwych zostaje jednak wystawiona

na próby. Namiestnik poczyna się kręcić na swym odosobnionym stołku, jakgdyby go niepokoiły jakieś myśli lub raczej wyrzuty sumienia, i wreszcie zabiera głos, W krótkiem przemówieniu, utkwiwszy wzrok w jakiejś szybce sufitu, oświadcza, że wszystkie zarzuty, podnoszone przez interpelantów o nadużyciach urzędników, nie odpowiadają istotnemu stanowi rzeczy, że, o ile mu wiadomo, te wypadki nieporządków, jakie zachodziły, należy przypisać przewrotnej działalności agitatorów, i że wreszcie on, namiestnik, zawsze stał i stać będzie na straży sprawiedliwości i prawa. Usta posłów okrasza uśmiech, u jednych uśmiech cynicznego zadowolenia, u innych znów uśmiech rodzących się nadziei. Wstaje poseł ludowy Kuba Bojko i w długiem przemówieniu, pełnem staropolskich zwrotów i tchnących artyzmem porównań, wyraża podziękę i zaufanie hr. Pinińskiemu, jako „szlachcicowi polskiemu“, jakoteż przekonanie, że obecne zupełnie dobre ustawy pod opieką takiego namiestnika powinny się przyczynić do odrodzenia kraju, byleby były ściśle wykonywane. Poseł Romanowicz też nie pomija okazyi, by w przemówieniu jak zwykle długiem i nudnem podnieść swe zasługi i wypowiedzieć parę grzecznych zwrotów pod adresem panów hrabiów.

Wybory rozpisano. I oto od tej chwili przewija się przez łamy pism demokratycznych i ludowych niezmierzony łańcuch nadziei i marzeń. Nadzieje te były poniekąd uzasadnione. Całe ubiegłe ośmiolecie sejmowe pozostawiło jaknajgorszą pamięć w społeczeństwie galicyjskiem. Był to w całem tego słowa znaczeniu sejm szlachecki, jakkolwiek go gdzieniegdzie przyozdabiały nieliczne barwne sukmany i siermięgi. Stał on na straży interesów wielkich gospodarstw rolnych, udawał głuchego na coraz silniej brzmiące wśród społeczeństwa hasło uprzemysłowienia Galicyi, uważając je za wrogie interesom rolnictwa, stale przechodził do porządku dziennego nad sprawą poprawy losu nauczycieli ludowych i podniesienia nad wszelki wyraz marnej oświaty na wsi, ani przez jedną chwilę nie zastanowił się nad potrzebą zmiany ustawy wyborczej, na każdym kroku czy to w rozdawnictwie funduszów, czy w traktowaniu głosów posłów rusińskich stał wobec rusinów na stanowisku dającego z łaski zdobywcy. I kiedykolwiek w tym sejmie z ławy posłów demokratycznych czy ludowych odezwał się głos, wzywawający do upamiętania, albo go zbywano pogardliwem milczeniem, albo odsądzano od czci i wiary, albo wymyślano na poczekaniu lex Urbański, prawo knebla na niemiłych posłów. Nawet przeciętny szarak galicyjski nie potrafi mówić o „sejmiku na placu jezuickim“ inaczej, jak z sarkastycznym uśmiechem lub głęboko odczutą goryczą. A ktokolwiek już raz wszedł na drogę sceptycyzmu, ktokolwiek raz już doszedł do przekonania, że sejm funkcyonuje nienależycie, temu łatwo było dostrzedz, że wina złego leży w składzie posłów t. j. w tem, że najwyższa ta instytucya autonomii, wskutek niesprawiedliwej ordynacyi wyborczej i wskutek gwałtów wyborczych, posiada w swem łonie zbyt mało prawdziwych obrońców i rzeczników narodu a zbyt dużo tych, co pod obłudnem hasłem narodowej solidarności chcą rządzić na korzyść swych własnych kieszeni. Oprócz nielicznych wykolejonych drobnomieszczuchów, wplątanych w jezuickie sieci „Jedności“ i „Przyjaźni“, oprócz cząstki urzędników, których obawa o posadę wtrąciła w idyotyczną bierność, no i prócz junkrów galicyjskiego pokroju w Galicyi niema ludzi, w których duszach, chociażby gdzieś głęboko na dnie nie było rzetelnie odczutej opozycyjności. Trudno bodaj wskazać ludność jakiego kraju, wśród której byłaby większa lub równa stosunkowo ilość niezadowolonych. Gdy zatem istnieje takie morze goryczy, gdy namiestnik zapewnił wolność wyborów, czyż można się trwożyć o ich wynik! Jedynie z obozu socyalistycznego odezwały się głosy, że stan rzeczy zmienić się nie może, że i te wybory nie będą wyrazem opinii narodu. Inne stronnictwa opozycyjne gotowały się do akcyi wyborczej pełne otuchy i wiary.

Ogłoszenie terminu wyborów wzniciło już silne rozgoryczenie. 5—13 wrze-

śnia — wszak to czas gorączkowych robót w polu, a według ordynacyj wyborczych olbrzymia większość mandatów zależy od woli pracowników rolnych. Z wyznaczenia terminu aż nazbyt wyraźnie i niewątpliwie przezierała chęć odsunięcia od urny wyborczej chłopów, tak naogół leniwych do polityki. I to się zupełnie udało.

W miarę wzmagania się roboty wyborczej najbardziej łatwowierni musieli przyznać się do gorzkiego zawodu, zbladła pamięć brutalnych gwałtów z ery Badeniego, era Pinińskiego, byłego profesora uniwersytetu, stała się najciemniejszą, najwstrętniejszą kartą dziejów autonomicznej Galicyi. Nie wystrzelono ani jednego naboju, nie było trupów nieszczęsnych chłopów, natomiast wybory stały się jedną ohydną farsą, zorganizowaną kampanią szalbierstw, krętactw i oszukaństw.

Kampania ta widocznie była obmyślana aż do najdrobniejszych szczegółów i została przeprowadzona z całą skrupulatnością i perfidyą. Hr. Piniński był tak pewny niezawodności swego systemu, że, niechcąc się dzielić trofeami, a pragnąc natomiast mieć posłów, którzyby w jego wyłącznie gabinecie wysłuchiwali rozkazów, z góry usunął przy rozdawnictwie mandatów marszałka St. Badeniego (co było najważniejszym powodem ustąpienia tego), na własną rękę zorganizował tak zwany komitet centralny i puścił w ruch niebywałą maszynę wyborczą. Podajmy pokrótce opis przyjętych sposobów.

W całym szeregu gmin komisarze zjawiali się we wsiach bez ogłoszenia terminu, zwoływali upatrzonych prawyborców i na poczekaniu sporządzali z góry dla nich niewątpliwy wynik skrutynium. W innych miejscowościach wpuszczano chłopów po jednemu, a potem ogłaszano wynik głosowania absolutnie odmienny od istotnego. System ten stosowano i przy wyborach. W tej mierze zbiera się już cały szereg protestów. Naprzykład 79 wyborców w Krakowie złożyło piśmienne oświadczenie, że oddało głosy na posła ludowego Wójcika, który zatem otrzymał 5 głosów ponad absolutną większość przy 146 głosujących; natomiast skrutynium głosi, że „wybrany został antysemita ks. Szponder 92 głosami przeciw 54“. Nie jest to fakt odosobniony, lecz jeden z bardzo wielu przykładów. Znamiennem jest też, że ani w jednym z okręgów wyborczych nie zaszła potrzeba głosowania ściślejszego; prawdziwie to niebywały fakt w dziejach wyborów! Dalej puszczono na lud potężną falangę starostów, komisarzy, kancelistów starościńskich i wszelakiego, ale zawsze ohydnego rodzaju najmitów, którzy to skokiem, to znów bokiem, to opaczną argumentacyą, to znów strachem zmuszali chłopów głosować na kandydatów rządowych. Prasa opozycyjna podała już cały szereg faktów tego rodzaju. Ja tutaj dodam fakt, który posiadam ze źródła niewątpliwego. W pewnym powiecie pewien szlachcic zgłosił się do namiestnika z oświadczeniem, że zamierza kandydować i przeznacza na ten cel 600 złr., i że szlachta okoliczna złoży na jego kandydaturę odpowiednią sumę. Namiestnik odpowiedział: „zaraz telegrafuję do odpowiednich starostw, które będą na pana *rozkazy.*“ Wreszcie poczyniono wszystko by chłopom obrzydzić udział w polityce. Komitetowi centralnemu dzielnie w tym kierunku sekundował ks. Stojałowski. Ponad wszelki wyraz tragiczne są dzieje tego człowieka. Wszak to on niewątpliwie pierwszy podjął pracę ekonomicznego podźwignięcia i politycznego uświadomienia galicyjskiego chłopa, ściągając na swe barki cały szereg procesów politycznych i policyjnych prześladowań. Niezmordowana działalność agitatorska i aureola męczeństwa zjednała mu potężne zastępy zwolenników. Lecz oto w chwili, gdy dosięgnął szczytu swych wpływów, gdy chłopi witali go jak boskiego wysłańca i okazywali skłonność zerwać raczej z kościołem niż z nim, przez kościół gnębionym, Stojałowski jedzie do Rzymu. Dziwny był to krok, lecz wszystkim, co wierzyli w tę nieugiętą naturę, zdawało się, że to było sprytne posunięcie na szachownicy, umiejętne zakneblowanie ust nieprzyjaciołom. Stojałowski wraca

z błogosławieństwem papieskiem i znów z energią rzuca się do gorączkowej pracy. Lecz oto okazuje się, że ten księżyna staje się coraz dalszym od męczeńskiego zaparcia się siebie, że istniejąca i dawniej skłonność wyciągania materyalnych korzyści z osiągniętych wpływów wzrasta w nim coraz bardziej. Wrodzony spryt, skierowany dawniej na wyślizganie się z rąk przeciwników, wysila się na ściąganie składek na różne fikcyjne cele i opłat od ludzi, których raczył zaliczyć do swego sztabu. Powoli wilczy apetyt rośnie, ale parę tysięcy koron od Badeniego „na marki" i t. p. drobnostki już mu nie wystarczają. Nie cofa się więc przed myślą dotarcia do rogu obfitości, z którego sypały się nań swego czasu prześladowania, a z którego płynie deszcz złoty dla potulnych. Podczas ostatnich obrad sejmowych staje się najgorliwszym obrońcą zasług stańczykowskich. W okresie wyborczym przyjmuje na siebie najbrudniejszą rolę zwalczania na zgromadzeniach wpływów ludowców i socyalistów. Ciężko to mu idzie, gdyż opuścili go stosunkowo najzdolniejsi posłowie (Kubik, Wilk i Bomba), odwróciła się od niego ogromna większość wyznawców, lecz ufny w pomoc starostów i żandarmeryi rozbija zgromadzenia i nieci rozgoryczenie i chaos. Zrezygnował z wprowadzenia do sejmu pokaźnej liczby posłów chrześciańsko-ludowych, chodzi mu już jedynie o to, by gorliwością pracy uzyskać u sfer rządzących największe wynagrodzenie, by wyłudzić jaknajwięcej opłat od kandydatów na posłów. Jednem słowem z piedestału uwielbianego i wszechwładnego trybuna ludowego spadł do roli prowadzącego zyskowne biuro komisowe dla rozdawnictwa mandatów. I to jest ostatni, już napewno ostatni akt jego usiłowań. Jak zewsząd wieści niosą, lud odwrócił się od niego z pogardą, a i sfery rządzące wykierowały go na dudka, wyciągnąwszy zeń narazie korzyści, lecz bynajmniej nie myśląc korzystać dalej z wątpliwych na przyszłość usług.

W takiej to atmosferze odbyły się wybory z najważniejszej IV wiejskie kuryi! Oto liczebny wykaz posłów wybranych:

1. Kandydatów stańczykowskich 53.
2. Ze stronnictwa związku chłopskiego 2 (dawniej 5).
3. Rusinów ugodowców 3.
4. Stojałowszczyków 3 (dawniej 1).
5. Ludowców 2 (dawniej 7), Stapiński i Krempa.
6. Demokratów prawdziwych 2.
7. Rusinów narodowców 7.
8. Moskalofilów 2.

Upadł Bojko, który, jak zapewniają świadomi rzeczy, liczy zwolenników minimum 85 % wyborców. Upadli Wójcik, Bernadzikowski i Średniawski, cieszący się wielkiem zaufaniem ludu. Natomiast 14 hrabiów, 4 książąt i 2 ekscelencye pasowano na trybunów ludu. Liczby posłów wybranych stoją wprost w uderzającem przeciwieństwie do 2300 głosów wyszachrowanych przez komitet centralny i np. 800 głosów wywalczonych przez ludowców.

Wynik wyborów z kuryi IV zapewnia konserwatystom przewagę w przyszłym sejmie. Jeżeli do 53 posłów stańczykowskich dotychczas wybranych dodamy 44 pewnych z wielkiej własności i 11 wirylistów, otrzymamy już przewagę 110 na 161 t. j. więcej niż $^2/_3$. Wreszcie pozostaje jeszcze wybór 28 posłów z miast i 3 z izb handlowych. Z tych 31 wyjdzie jeszcze kilku jaknajlepszych, kilkunastu przyjemnych, i tylko nieliczna garstka przykrych.

Zwycięztwo zatem na całej linii. Hr. Pinińskiemu udało się całkowicie zatrzeć pamięć 160 tysięcy, pożyczonych z zawiadywanej przez siebie Kasy oszczędności na swój pojedyńczy podpis bez żadnej ewokacyi.

Cham

II

Mowa kandydacka tow. Daszyńskiego

We środę 26 sierpnia stanął poseł Ignacy Daszyński po raz pierwszy jako kandydat na posła sejmowego przed wyborcami krakowskimi. Sala i galerya Rady miejskiej były przepełnione. Sfery inteligentne i mieszczańskie, urzędnicy i nauczyciele, adwokaci i lekarze, inżynierowie i przedsiębiorcy, rękodzielnicy i kupcy, oraz kilkanaście pań — z takich żywiołów składał się ogół zgromadzenia; robotników było bardzo mało. Mnóstwo osób nie mogło się już dostać do szczelnie zapełnionej sali. Przed tem zgromadzeniem wygłosił tow. Daszyński mowę kandydacką, która została przyjęta z ogromnym entuzyazmem. Podajemy ją tu w głównych wyjątkach.

Poseł Daszyński, powitany długotrwałymi oklaskami, oświadcza, że chce w ogólnych zarysach przedstawić poglądy partyi, do której należy, na najważniejsze sprawy polityki krajowej. „O motywach postawienia mojej kandydatury mówili poprzedni mówcy; ja dodam tylko kilka cyfr: na 2 miliony ludności miejskiej w Galicyi 60 procent wyklucza krajowa ustawa od prawa wyborczego. 1.200 000 ludności pracującej, stanowiącej podstawę miast, żywioł utrzymujący kulturę i autonomię, nie istnieje dla sejmu tylko dlatego, że nie opłaca podatków bezpośrednich! Czyż ten żywioł nie dał dowodu, że jest uświadomiony politycznie? Nawet najzaciętsi przeciwnicy przyznają, że stworzył on taką karność i solidarność w swej organizacyi, jakiej polacy nie znali nigdy w historyi. Tę falangę stworzyliśmy mimo najstraszniejszych prześladowań. I tej organizacyi nie daje się ani jednego mandatu. A powinno się jej dać udział w rządach krajowych w imię rozumu, sprawiedliwości, w imię myśli narodowej, dla której nie jest obojętną rzeczą pozyskanie dla narodu 1.200.000 obywateli. Nie jest to kwestya akademicka, bo już rząd zaborczy dał robotnikom polskim prawo wyborcze do centralnego parlamentu i to nie jawne głosowanie, lecz kartki wyborcze. Ten sam obowiązek powinien spełnić sejm nie wobec obcych przecież, lecz wobec swoich, którzy teraz tylko do Wiednia mają otwartą drogę.

Proszę teraz wziąć pod uwagę frazes, że jestto czynnik nienarodowy, że czyta on z zajęciem to, co się dzieje w parlamencie, a obojętnie to, co się dzieje w sejmie. Sejm w najbliższem sześcioleciu będzie musiał rozwiązać kwestyę reformy wyborczej; nie można tej sprawy zbyć wykrętem, że to czynnik nienarodowy, którego nie można dopuścić do sejmu. Idei narodowej nie można używać jako żandarma, jako egzekucyi politycznej, w imię której wyklucza się od praw całą klasę narodu. (Oklaski.) Czyż praca socyalistów około uświadamiania ludu nie jest pracą narodową? Że idealizmem patryotycznym, samą ideą powstańczą nie można mas rozkołysać do poświęcenia, do walki — tego nauczyło nas sto lat niewoli! Trzeba się liczyć z codziennem życiem tych mas. A kto zbliska widział robotę socyalnej demokracyi, ten wie, że wytworzyliśmy wśród robotników łączność z innymi zaborami i zrozumienie konieczności odbudowania ojczyzny. (Oklaski). Gdy w roku 1898 car przyjeżdżał do Warszawy, jedynie z naszych szeregów została wydana odezwa, wołająca: precz carze! (Oklaski). Kiedy tu w tej sali próbowano przeszczepić do naszego społeczeństwa moskalofilizm, jedynie robotnicy zaprotestowali przeciwko tym młodoczeskim moskalofilom, którzy tu bankietowali za pieniądze miasta. (Oklaski).

Życie narodowe niechaj nie będzie jeno pustym schematem, służącym jedynie do rzucania klątw na całe klasy narodu, ale niechaj je wypełni etyka

kultury, niech Polska złączy się z tym wielkim prądem postępowym, który wszędzie w zachodniej Europie podmywa trony. (Huczne oklaski).

Nie mówię tego dziś poraz pierwszy, *ad captandam benevolentiam* wyborców, mówiłem to na setkach zgromadzeń, do tysięcy ludzi, pisma nasze zawsze to powtarzają".

Mówca wykazuje w dalszym ciągu, że robotnicy polscy za pomocą organizacyi stworzyli na Śląsku wał ochronny przeciw czechizacyi i germanizacyi. W kwestyi rusińskiej trzeba stać na stanowisku, że rusini są narodem zupełnie równorzędnym. My pomogliśmy do utworzenia rusko-ukraińskiej partyi socyalnodemokratycznej, która jest jedynym poważnym przeciwnikiem moskalofilstwa na Rusi. Kwestya ruska jest kwestyą kilkunastu mandatów, znajdujących się w rękach szlachty, a z których polacy muszą zrezygnować; stracimy przez to sympatyę hrabiów i książąt, ale zyskamy przez to sympatyę 3 milionowego narodu (Oklaski). Musimy dążyć do tego, aby naród ten nie był podnóżkiem Wiednia przeciwko nam, aby rusini przestali być Tyrolczykami wschodu. Polityka szlachty polskiej wobec rusinów, to woda na młyn centralizmu i dowodzi braku zrozumienia spraw krajowych.

W kwestyi żydowskiej wykazuje mówca, że jedynie polityka socyalistyczna zdołała żydów zbliżyć do społeczeństwa polskiego, bo traktuje wszystkich obywateli na równi, bez względu na różnice narodowe, wyznaniowe lub rasowe.

Na wieczorkach deklamuje się często wzruszający ustęp o cymbaliście Jankielu z „Pana Tadeusza", a jednak w sto lat po Jankielu społeczeństwo jeszcze nie zdołało przyciągnąć żydów; my prowadzimy wśród robotników żydowskich pracę kulturalną, a ta jest pracą narodową. (Oklaski).

Zarzucają nam, że zachowujemy się zimno wobec instytucyi narodowych, jak „Sokół" itd. Nie jestto prawda. O ile te instytucye już z góry nie odnosiły się wrogo do robotników, o tyle cieszyły się naszem najgorętszem popoparciem; wystarczy wymienić: Tow. Szkoły ludowej, Uniw. ludowy, Teatr ludowy itd.

Idea narodowa zyska tylko na dopuszczeniu klasy robotniczej do życia publicznego.

Ale nietylko narodowe względy przemawiają za moją kandydaturą; w sejmie bywają poruszane i inne sprawy, nietylko ogólno-narodowe nie codzień niedziela lub święto. Za postawieniem mojej kandydatury przemawiają także względy społeczne.

Kraj znajduje się obecnie w jednym z najcięższych procesów społecznych. Wyzwolono chłopa, rzucono go w wir walki, lecz nie dano mu żadnej ochrony. Doszło do tego, że chłopu ziemia zupełnie z pod nóg się usuwa, że setki tysięcy muszą uciekać z kraju. Lud nie posiada żadnej organizacyi, ani klasowej ani politycznej, gdyż do tego szlachta nie dopuszcza. Czyż nie jest to dowodem głębokiego upadku, że dziś w wielu miejscach sztandarem chłopa jest czarna, tak zbrukana sutana Stojałowskiego?! (Burzliwe okrzyki: Oszust! Hańba mu!) Widzimy takich „ludowych posłów" stojałowczyków, pozbawionych moralności, a chwalących się, że brali po 1.200 złr. łapówki od stańczyków, by ich później oszukać. Czyż nie obrzydliwa jest ta sutana Stojałowskiego szarpiącego się, bijącego na zgromadzeniu z posłem Kubikiem?! (Okrzyki oburzenia).

Podobny rozkład daje się zauważyć i w miastach. Biedne i zrujnowane mieszczaństwo nie może znaleźć organizacyi i dróg polepszenia swego bytu. I tu również występują demagodzy i oszuści i tumanią mieszczaństwo dostawami dla wojska i wielu innymi pustymi frazesami. Wystarczy popatrzeć na to biedne od tylu lat oszukiwane mieszczaństwo wystarcza popatrzeć na tych

wszystkich właścicieli domów i przedsiębiorstw, przygniecionych zewsząd ciężarami, by zobaczyć, jak krytyczne jest położenie. Miasta nasze w porównanie iść nie mogą z miastami na zachodzie. Tam przemysł w rozkwicie, zarobki dostępne — a u nas nędza, kredyt ograniczony, organizacyi żadnej, mieszczaństwo rozbite na różne drobne, nawzajem zwalczające się grupki. Czyż to nie upadek, taki Dunajewski, na pół głuchy starzec, głowa stańczyków prosić się daje, by przyjął mandat mieszczański?! Trzeba rozpocząć wreszcie sanacyę tych stosunków, a w tym celu właśnie *należy dopuścić i klasę roboczą do głosu.* (Oklaski). Podatek ciągle jeszcze uważa się za kontrybucyę i karę. Ciągle jeszcze słyszy się pogróżki, iż podatkami będzie się karać niezawisłych obywateli. Człowieka, który tak grozi, należy chyba wziąć pod obserwacyę. (Głosy: Zamknąć do kryminału! Tow. Daszyński: Nie mam nic przeciwko temu. Wesołość).

Tymczasem stańczycy na tę chorobę kraju mają tylko jedno lekarstwo: więcej prokuratorów! A chociaż wszystko w Galicyi, nawet urzędowanie weterynarzy kończy się — wedle życzenia stańczyków — na kryminale, to przecie nie widać poprawy, ale właśnie coraz gorszy upadek. Należy przecież raz ten czynnik, żyjący z pieniędzy podatkowych, utrzymać w karbach (Grzmiące oklaski). A w tym celu również potrzeba głosu robotniczego, któryby w sejmie bez ogródek, całkiem otwarcie i wyraźnie wskazał na tę ranę. (Oklaski).

Skutki tego ucisku odbiją się na całym kraju, jako powszechna apatya. Lada filister, grający w karty, z góry patrzy na politykującego człowieka. Politykę uważa się za coś niebezpiecznego i złego. Trzeba naprzód dać się ostęplować stańczykom, a dopiero później można czuć i myśleć. (Oklaski) Widzimy ludzi, którzy uważają politykę za rzecz niemoralną, a równocześnie widzimy wielu wycierających przedpokoje namiestnika i żebrzących o poparcie przy wyborach. Tylko w Galicyi możliwym jest tak potworny wyraz jak „narodowo-rządowy“ kandydat. (Wesołość). Widzimy, iż starzy ludzie z rozgoryczeniem cofają się od życia publicznego, jak to uczynił członek Wydziału krajowego, bo nie mogą patrzeć się na to, jak tu zgnilizna panoszy się na słońcu.

Wobec tego kandydaturę robotniczą należy uważać nie za wpychani się do obcej kuryi, lecz za rozumną chęć współdziałania w ratunku kraju. (Oklaski i brawa). Gdybym był takim rewolucyonistą, że chciałbym tylko nienawiści, to nie stawałbym tu jako kandydat, lecz rozbijałbym zgromadzenia i siałbym niezgodę. Ale my tu przychodzimy razem z wami walczyć o dobro kraju. Żaden rozumny i uczciwy człowiek nie pominie głosu naszego milczeniem. (Oklaski).

A teraz słów parę o tem, jak wygląda dziś autonomia pod rządami stańczyków. W Buczaczu był burmistrzem niejaki Stern. W tym czasie aresztowano tam dwóch oszustów karcianych, którzy okpili pewnego żyda, Stern jednak podzielił się z nimi łupem i wypuścił ich na wolność. Za to i za różne inne defraudacye pieniędzy gminnych dostał się do kryminału. Trzeba jednak było wybrać na posła Bogdanowicza, eleganckiego pana, który słówka w parlamencie nie powiedział, a przy wyborze którego dwóch chłopów zabito. Udano się tedy o pomoc do Sterna, który jest powiatowym macherem wyborczym. Stern przyrzekł Bogdanowicza zrobić posłem, ale pod warunkiem, że zostanie uwolnionym, a śledztwo przeciw niemu zastanowionem. I tak się stało! Bogdanowicz jest dziś posłem, a Stern jest nadal „honorowym“ burmistrzem. (Wesołość). Co więcej! Ten sam Stern, później przy otwarciu gimnazyum, razem z namiestnikiem przemawiał do młodzieży „o moralności“! (Huczna wesołość). Pod rządami takiego Czecza kradziono lata całe; za to on dziś zostanie posłem, a kradzieże muszą chłopi pokrywać.

Trzeba wreszcie tę autonomię oczyścić. Chcemy z tej rady powiatowej w ogrodzie jezuickim zrobić sejm prawdziwie polski, któryby znalazł echo w całym kraju. Chcemy tam pracować, przekonani, że walka ta niekrwawa będzie etapem do zwycięstwa. (Oklaski). I jeżeli występuję jako kandydat, to tylko dlatego, że chcę pod tem hasłem pracować. (Długotrwałe burzliwe oklaski i wołania: Niech żyje Daszyński!).

III
Wybory w miastach.

Mieszczaństwo galicyjskie, zwłaszcza na prowincyi, umie tylko biadać „na ciężkie czasy“, i złościć się po kątach na stańczyków, ale o żadnej szerszej akcyi obronnej ani myśli. To też przed wyborami dużo po miastach galicyjskich hałasu i protestów, skoro jednak nadejdą wybory, mieszczaństwo wybiera albo figury całkiem bezbarwne w rodzaju „lewiczaków“, albo też czystych konserwatystów. Wobec tego sam przebieg wyborów w miastach na prowincyi nie przedstawia zwykle nic ciekawego. Tak samo też było i przy obecnych wyborach sejmowych. Powybierano prawie wszędzie konserwatystów jawnych lub podszywających się pod firmę demokratyczną.

Charakterystycznym był przebieg i wynik wyborów w obydwóch stolicach kraju — we Lwowie i w Krakowie. We Lwowie demokraci „skoncentrowani“, a więc niby najradykalniejsze skrzydło demokracyi galicyjskiej, nie wstydzili się wejść w sojusz z rządowcami—Piętakiem (ministrem) i Bykiem (kahalnikiem) oraz z przedstawicielami korupcyi politycznej w sferach mieszczaństwa lwowskiego, Michalskim i Małachowskim. W ten sposób pp. Romanowicz i Rutowski zabezpieczyli sobie mandaty. Targ więc został ubity z góry i, gdyby nie niespodziewanie wysunięta kandydatura Bojki i tak samo niespodziewany wybór jego, wybory we Lwowie nie zaznaczyłyby się niczem wybitnem.

Po otrzymaniu telegramów o upadku Bojki w Dąbrowskiem, w redakcyi „Kuryera Lwowskiego“ powstała myśl wystawienia kandydatury Bojki we Lwowie w celu zaprotestowania przeciwko gwałtom stańczykowskim. Jednocześnie podniesiono tę myśl i we lwowskiem kasynie mieszczańskiem. Nazajutrz komitet techniczno-przemysłowy postawił oficyalnie kandydaturę Bojki. „Kuryer Lwowski“ i „Wiek XX“ rozpoczęły energiczną agitacyę, na zebraniu wyborców w sali „Sokoła“ kandydatura Bojki została jednomyślnie przyjęta, zawiązano specyalnie dla poparcia jej komitet. Młodzież akademicka gorąco wzięła do serca sprawę tej kandydatury i w ciągu dwóch dni rozrzuciła kilkanaście tysięcy odezw i kilka tysięcy egzemplarzy „Kuryera Lwowskiego“, zawierającego artykuły o kandydaturze Bojki. Oprócz „Kuryera“, „Wieku XX“ i „Wieku Nowego“ oraz „Reformy“ i naszego „Naprzodu“ w Krakowie wszystkie inne dzienniki galicyjskie wystąpiły przeciwko kandydaturze Bojki. Popierali ją nasi towarzysze lwowscy, którzy nie uważali za stosowne popierać żadnego z innych kandydatów, sami zaś nie stawiali żadnej kandydatury. Narodowcy rusińscy polecali w swych plakatach wyborczych i w „Dile“ Bojkę, protestując tem przeciwko gwałtom i nadużyciom wyborczym. Popierały go więc najbardziej opozycyjne żywioły, co go zobowiązuje do niezłomnie opozycyjnego stanowiska tak w sejmie jak w parlamencie. Spodziewać się należy, że brutalność stańczyków podczas ostatnich wyborów radykalnie wyleczyła posła Bojkę z chęci wstąpienia do „Koła“ — podobającej się może „Przeglądowi Wszechpolskiemu“, ale nie godnej uczciwego demokraty.

Charakterystycznym jest we Lwowie upadek Byka, reprezentanta demoralizacyi politycznej, szerzonej przez kahał wśród ciemnych mas żydowskich. Nic nie pomogły mu oszustwa i fałszerstwa. Ciekawe jest też, że minister Piętak otrzymał najmniej głosów ze wszystkich wybranych kandydatów.

Walka wyborcza w Krakowie posiadała inny charakter aniżeli we Lwowie, a wynik jej był całkiem niespodziewany dla wszystkich. O cztery mandaty z Krakowa współubiegało się dziesięciu poważnych kandydatów. Stańczycy wystawili kandydatury Federowicza, Horowitza, Lea i Jaworskiego, antysemici Bartoszewicza, demokraci skoncentrowani Rottera, Grossa, Doboszyńskiego i Kramarczyka, nasza zaś partya tow. Daszyńskiego. Jakkolwiek robotnicy nie posiadają prawa wyborczego do sejmu, to jednak była nadzieja, że tow. Daszyński, jeśli nie przejdzie, to w każdym razie otrzyma znaczną liczbę głosów. Naturalnie, gdyby głosowanie było tajne, wybór tow. Daszyńskiego nie ulegałby najmniejszej wątpliwości, ale i przy jawnem głosowaniu można było pokusić się o wprowadzenie przedstawiciela klasy robotniczej i do sejmu.

Klika stańczykowska rozpoczęła swe zabiegi od zwykłych oszustw i nadużyć, których wyszczególnianiem można by zapełnić cały N° „Przedświtu“. Nie wnoszono na listy wyborców osób, co do których wiadomo było, że będą głosowały przeciwko stańczykom, wykupywano i nawet kradziono masami legitymacye, wywierano presyę na urzędnikach i wogóle ludziach zależnych, tendencyjnie układano komisye wyborcze, w których skład wchodzili nawet kandydaci stańczykowscy itd. Kahał żydowski za cenę kandydatury Horowitza agitował i za stańczykami antysemitami, którzy raptem przekształcili się w filosemitów. „Czas“ przestał nazywać żydów „motłochem“ i począł mianować ich „obywatelami izraelitami“. Wmawiano w ciemnych żydów, że tylko stańczycy są ich obrońcami, a jednocześnie zgraja „hyen wyborczych“ skupowała i wyłudzała legitymacye żydowskie, ażeby w dniu wyborów przechylić za pomocą nich szalę zwycięstwa na korzyść kandydatów stańczykowskich.

Jednakże należy podnieść fakt nader pocieszający, że uczciwa część społeczeństwa żydowskiego, żywioły światłe i postępowe energicznie zaprotestowały przeciwko takiemu wyzyskiwaniu ciemnoty mas i korzystaniu z uległości tłumów kahałowi. Ta część wyborców żydowskich wysunęła kandydaturę dr. Grossa, człowieka uczciwego, szczerego i radykalnego demokratę, i jednocześnie zobowiązała się popierać kandydaturę tow. Daszyńskiego. Codziennie zwoływano zgromadzenia wyborców żydowskich, którzy z entuzyazmem wypowiadali się za temi kandydaturami, wyrażając jednocześnie swe oburzenie Horowitzowi i stańczykom.

Stronnictwo demokratyczne („skoncentr.“) również umieściło na swej liście kandydackiej dra Grossa obok Rottera i Doboszyńskiego. Ten ostatni jest zwykłym karyerowiczem, który nie wahał się kandydować jako rządowiec przeciwko tow. Hankiewiczowi w okręgu przemyskim V kuryi. Rotter przedstawia rzadki wśród demokratów galicyjskich typ człowieka zasad. Ażeby jednak nie wyglądało, jakoby demokraci popierają tow. Daszyńskiego, umieścili z tchórzostwa na swej liście jeszcze jakiegoś Kramarczyka, zero kompletne, o którem nikt nigdy nie słyszał.

Podczas wyborów działy się, jak zwykle, nadużycia, bez których „wybory galicyjskie“ nie były by tem, czem są dzisiaj. A więc głosowali nieboszczycy, głosowały osoby, nie mające prawa wyborczego, ciż sami wyborcy głosowali po kilka razy, nie dopuszczano do głosowania niektórych wyborców itd. W rezultacie przy pierwszem głosowaniu wybrano samych stańczykowskich kandydatów (Lea, Federowicza i Jaworskiego), losy zaś czwartego musiały rozstrzygnąć wybory ściślejsze. Do tych ostatnich stanęli — Horowitz i Rotter, przyczem zwyciężył kandydat demokratyczny.

Ogółem na 7.306 uprawnionych do głosowania, głosowało tylko 3.960 wyborców, co świadczy wymownie o fakcie, że ci z wyborców, którzy nie chcieli głosować za stańczykiem, a bali się głosować za kandydatem demokratycznym, pozostali w domu. Tow. Daszyński otrzymał 1289 gł. dr. Gross 1439, Rotter 1945, Doboszyński 1257, Kramarczyk 81.

Przy wyborach ściślejszych w Krakowie znowu się działy straszne nadużycia. Tak np. pewien właściciel domu publicznego głosował aż 18 razy! Za Horowitzem — co jest najbardziej charakterystyczne — głosowali zażarci antysemici, nie wyłączając księży, za Rotterem zaś cała opozycya żydowska.

Nowy sejm będzie się przedstawiał w następujący sposób. Stronnictwa reakcyjne będą w nim posiadały 12 głosów wirylistów (8 biskupów, prezes akademii umiejętności, dwóch rektorów uniwersytetów i rektor politechniki lwowskiej) 46 posłów konserwatywnych, przepartych w gminach wiejskich, 6 konserwatystów z miast, 1 z izby handlowej i 44 z wielkiej własności ziemskiej t. j. razem 109 czyli więcej niż dwie trzecie całego sejmu. Oprócz tego reakcya może liczyć na 19 głosów t. z. lewicy sejmowej, dlaczegoś mieniącej się demokratyczną i na paru rusinów. I część t. zw. „skoncentrowanych" demokratów (10 posłów) niechybnie pójdzie ze stańczykami, skoro będzie mowa o jakichś reformach radykalniejszych. Ani na stojałowczyków (3), ani na potoczkowców (4) opozycya też nigdy nie będzie mogła liczyć napewno. Cała więc szczera opozycya sejmu galicyjskiego składa się z 3 ludowców i 8-10 rusinów. Tuzin przeciwko 149! Można sobie wyobrazić, jak będzie wyglądała działalność takiego sejmu... Klasa robotnicza, jak i dawniej, nie posiada w nim żadnego reprezentanta.

* * *

Konferencya partyjna okręgu przemyskiego

Dnia 15 września obradowała konferencya okręgu przemyskiego. W obradach wzięło udział 13 delegatów przemyskich organizacyi partyjnych i 9 delegatów z organizacyi miast: Rzeszów, Jarosław, Drohobycz, Borysław i Schodnica; nadto delegat komitetu wykonawczego, tow. Kurowski z Krakowa. Tow. dr. Lieberman powitał obecnych imieniem komitetu okręgowego, a imieniem komitetu wykonawczego tow. Kurowski, poczem wybrano na przewodniczących tow. Żołnierza (Przemyśl) i tow. Kostelnika (Schodnica), a na sekretarzy tow. Inwała (Borysław) i tow. Schifflera (Przemyśl).

Tow. Schiffler składa szczegółowe sprawozdanie z tego, co dotychczas zdziałano od r. 1897, t. j. od czasu utworzenia agitacyjnego okręgu przemyskiego. Komitet okręgowy przy pomocy towarzyszów poszczególnych miejscowości rozwinął swą pracę w tych miastach, w których istniały już przedtem organizacye. W miastach zaś, w których nie było organizacyi, próbowano kilkakrotnie je stworzyć, lecz z braku środków materyalnych i miejscowych sił agitacyjnych, nadto wskutek presyi władz rządowych, usiłowania te zostały udaremnione. Tak było w miastach: Rzeszów, Sambor, Sanok, Krosno i Gródek. Z drugiej strony trzeba było wytężyć wszystkie siły na te miejscowości, w których już istniały organizacye partyjne, w szczególności na zagłębie podkarpackie, gdzie po objęciu władzy starościńskiej przez osławionego Bobrzyńskiego — partya zmuszona była pracować z całym wysiłkiem. Dzięki pracy komitetu okręgowego, tamtejszych towarzyszów i kilku dzielniejszych agitatorów, którzy kolejno krótszy lub dłuższy czas przebywali w zagłębiu, organizacye tamtejsze w najlepsze się rozwijają. Tam też nadal trzeba pracować, by należycie zorganizować tysiączne masy wyzyskiwanych haniebnie górników. W dalszym ciągu sprawozdawca omawia rozwój ruchu socyalistycznego w Jarosławiu i agitacyę między włościaństwem w tamtejszym powiecie, podjęcie na nowo agitacyi w Rzeszowie i przyczyny braku organizacyi w Samborze. W końcu wspomina o agitacyi i pracy w czasie wyborów do parlamentu w okręgu przemyskim i jarosławskim, o prześladowaniach politycznych, w szczególności z powodu licznych procesów z wojskowością, oraz przedkłada sprawozdanie kasowe.

Po wyczerpaniu dyskusyi konferencya przyjęła sprawozdanie i udzieliła komitetowi miejscowemu absolutoryum

Przed przystąpieniem do II punktu porządku dziennego tow. Kurowski podniósł, iż na konferencyi brak jednego z najdzielniejszych towarzyszów, który w okręgu przemyskim wielkie poniósł zasługi około rozwoju partyi, a dzięki podłym denuncyacyom odsiaduje obecnie więzienie; wnosi więc, by konferencya temuż towarzyszowi, Witoldowi Regerowi, wyraziła głębokie współczucie.

Wniosek tow. Kurowskiego przyjęto burzą oklasków.

Do punktu *agitacya, organizacya i prasa* referent tow. Schiffler zaznacza, że konferencya musi się zastanowić nad wprowadzeniem w życie uchwał ostatniego kongresu oraz powziąć uchwały co do poszczególnych miast w okręgu, by w nich umożliwić prowadzenie agitacyi i organizacyi z należytym skutkiem. W tym kierunku stawia następujące wnioski, które zostały przyjęte:

1. Towarzyszom okręgu przemyskiego poleca się wypełnienie obowiązków przez zakładanie miejscowych komitetów mężów zaufania, bez względu na to, czy w danej miejscowości istnieją organizacye partyjne, czy nie. Wybór tychże komitetów ma odbywać się w myśl postanowień statutu organizacyjnego. Tam, gdzie nie istnieją organizacye zawodowe lub polityczne, należy takowe zakładać w porozumieniu z komitetem okręgowym.

2. Wszystkiemi sprawami partyjnemi w danej miejscowości kieruje odnośny komitet mężów zaufania.

3. Komitety miejscowe muszą odbywać swe posiedzenia przynajmniej dwa razy w miesiącu.

4. Każdy komitet miejscowy obowiązany jest pozostawać w ciągłym kontakcie z komitetem okręgowym, informować się u niego w każdej ważniejszej sprawie, zastosowywać się ściśle do jego wskazówek, jakoteż przesyłać mu dokładną statystykę ruchu i organizacyj partyjnych (ilość członków, zgromadzeń odbytych, stan kasy, prześladowań politycznych i t. p.).

5. Komitet okręgowy ma obowiązek raz na kwartał wysłać swego delegata do każdej miejscowości, gdzie istnieją organizacye, by tenże na miejscu badał dokładnie rozwój ruchu partyjnego i organizacyi, przeprowadził dokładną kontrolę funduszów i ksiąg, odbył z miejscowym komitetem posiedzenie, jakoteż w razie potrzeby zgromadzenie poufne, ludowe, lub wykład.

6. Konferencya poleca miejscowym komitetom wykonać uchwałę kongresu w sprawie archiwum partyjnego przez nadsyłanie wszystkich dokumentów, tyczących się ruchu partyjnego.

7. Konferencya poleca wykonać towarzyszom uchwałę kongresu przez zakładanie stowarzyszeń politycznych.

8. Każdy komitet miejscowy obowiązany jest sprowadzać codziennie najmniej 10 egzemplarzy „Naprzodu“ i rozprzedać je bądź to w prenumeracie, bądź pojedyńczo, przyjmując za nie odpowiedzialność wobec administracyi „Naprzodu“

9. Konferencya uchwala ustanowienie stałego funkcyonaryusza partyjnego w zagłębiu podkarpackiem z siedzibą w Borysławiu. Na koszta utrzymania tegoż mają się złożyć, proporcyonalnie do rozwoju organizacyi, Drohobycz, Borysław i Schodnica; kwoty oznaczą miejscowe komitety w porozumieniu z komitetem okręgowym. Funkcyonaryusz ten obowiązany jest odbywać podróże agitacyjne do Drohobycza i Schodnicy w miarę potrzeby i możności, o czem decydować mają miejscowe komitety tych miejscowości w porozumieniu z komitetem okręgowym.

Do punktu trzeciego — *podatek partyjny* — referuje tow. dr. Mantel, poczem uchwalono następujący wniosek:

„Każdy miejscowy komitet ma obowiązek płacenia komitetowi okręgowemu miesięcznie 2 halerzy od członka (z wyjątkiem komitetu przemyskiego, który płaci

4 h.) i należytość tę przesyłać najdalej do 15 każdego miesiąca za ostatni miesiąc ubiegły. Konferencya wzywa towarzyszów do regularnego płacenia podatku partyjnego, komitety zaś miejscowe do regularnego odsyłania komitetowi wykonawczemu przypadającej części (2 h. od członka) w myśl uchwał kongresu“.

Do komitetu okręgowego zostali wybrani tow. Józef Schffler, dr. Herman Lieberman, dr. Józef Mantel i Jan Żołnierz, a jako kontrolerzy z okręgu: tow. Roman Baranowicz (Jarosław), Zygmunt Rozenbaum (Drohobycz), Rudolf Burdo (Borysław) i Józef Kostelnik (Schodnica). Uchwalono, że komitet okręgowy odbywać ma raz na kwartał pełne posiedzenie wraz z kontrolami.

Imieniem komitetu okręgowego tow. Żołnierz przedstawia potrzebę wysłania jednego delegata na ogólno-austryacki kongres partyjny. Koszta pokryć mają wszystkie organizacye w okręgu, stosownie do stanu członków. Jako delegata wybrano tow. dra Liebermana.

Na posiedzeniu poufnem rozpatrywano sprawy osobiste z organizacyi jarosławskiej.

Po wyczerpaniu porządku dziennego tow. dr. Lieberman w gorącem przemówieniu zachęcał do pełnej poświęceń pracy w myśl programu partyjnego, uchwał kongresu i ostatnich uchwał niniejszej konferencyi.

Przewodniczący tow. Żołnierz zamknął obrady konferencyi okrzykiem na cześć partyi socyalistycznej, powtórzonym z zapałem przez obecnych, poczem odśpiewano „Czerwony Sztandar“.

* * *

Z obozu socyalhakatystów

Dn. 15-go sierpnia socyaliści niemieccy w Poznaniu zwołali zgromadzenie publiczne w celu ogłoszenia kandydatury na posła do parlamentu z Poznania. Do wyborów pozostały jeszcze dwa lata, ale pp. socyalhakatystom chodzi o pośpiech, gdyż nie są pewni, czy za dwa lata będą się mogli pokusić o stawianie własnej kandydatury.

W dyskusyi zabrał głos redaktor „Oświaty“, Sremski, który oponował przeciwko mianowaniu kandydata już teraz (pomimo to kandydatury się nie zrzekł). Tow. Sosna radzi poczekać przynajmniej na Zjazd w Lubece. Kilku innych mówców powtarza argumenty Gogowsky'ego, poczem zabiera głos tow. Adamski. Przedstawił on, że stawianie teraz kandydata wcale nie leży w interesie spokoju i normalnego rozwoju ruchu w Poznaniu. Napiętnował też takie postępowanie towarzyszy partyjnych, które może przynieść niepowetowane szkody. Następnie wskazał na organizacyę socyalistów polskich w Galicyi i ich zgodną działalność z austryackimi Niemcami.

Gogowsky oświadczył: właśnie nie chcemy, aby tak było jak w Austryi (!!). We Francyi chcą się socyaliści połączyć, a w Austryi jeszcze nie (!?). Jeżeli P. P. S. chce walczyć przeciw prawdziwej międzynarodowej klasowej partyi socyalno-demokratycznej, to my gotowi jesteśmy. My nie mamy obowiązku popierać narodowych interesów *narodu, który może wymiera* (dosłownie: einer Nation, die vielleicht im Sterben begriffen ist).

Po mowach, które nadawałyby się do powtórzenia w piśmie humorystycznem, pośpieszono z zamknięciem dyskusyi, tak że towarzyszowi Adamskiemu dano możność odpowiedzenia tylko w kilku słowach dopiero przy stawianiu kandydatów. Oświadczył on w imieniu P. P. S., że członkowie naszej partyi nie wezmą udziału ani przy stawianiu kandydata, ani przy głosowaniu. Nie mając możności obszerniej skrytykować słów Gogowsky'ego, skonstatował tylko publi-

cznie, że kandydat socyalistyczny dla miasta Poznania powiedział o polakach: eine Nation, die vielleicht im Sterben begriffen ist.

Za Gogowsky'm po tem wszystkiem dali obecni około 30 głosów. Sremski dostał 6 głosów.

Dn. 21 sierpnia odbyło się zebranie niemieckiego Wahlvereinu w Poznaniu. Na porządku dziennym było sprawozdanie niemieckiej partyi socyalno-demokratycznej. Tow. Sosna zabrał głos do punktu, tyczącego się P. P. S. Zaznaczył on, że sąd niemców o nas nie może być miarodajny. Gogowsky kładzie nacisk przedwszystkiem na niemiecki organ, który tu będzie wychodził. Tow. Matuszewski żąda, aby zamiast niemieckiego, polskie pismo wychodziło. Na to Gog. odzywa się, że *dla tych trzech polaków* nie opłaci się wcale polskiej gazety redagować, bo niemiecka partya pieniędzy by na to nie dała. Te słowa Gogowsky'ego tow. Sosna zaraz napiętnował. Zaznaczył odrazu, że zawsze mówiono o polakach, należących do partyi niemieckiej, a teraz odrazu z nich wszystkich zostało trzech. Z mowy Gog. widzieliśmy jasno, czem są polacy w rękach Gogowsky'ego. Póki są dobrem narzędziem w jego rękach, to polaków uwzględnia i udaje, że ich uważa za dobrych towarzyszy. Niech tylko który ma inne życzenie niż Gog., to on poprostu wyśmiewa się ze swoich malowanych lalek, które na pasku prowadzi. Jeszcze raz przekonaliśmy się, jak słuszną jest taktyka P. P. S. a zwolennicy Gog. chyba już zrozumieją, do czego ich prowadzi ślepe posłuszeństwo dla urzędników germanizatorskich z niemieckiej partyi.

* * *

Koniec ajenta prowokatora.

W szpitalu dla obłąkanych w Wejherowie zmarł bardzo głośny szpieg i ajent prowokator Napora. Niegdyś czeladnik stolarski awansował w końcu na komisarza policyi w Gdańsku. Losy jego były następujące. Porzuciwszy rzemiosło, wstąpił dobrowolnie do wojska i po dziewięciu latach służby został zaangażowany na próbę do tajnej policyi w Berlinie. Było to podczas praw wyjątkowych, kiedy każdy szpieg i zdrajca łatwo robił karyerę. Wtedy to Bismark i Putkamer rzucili na pastwę zniszczenia tysiące rodzin. Wydalono z miast setki socyalistów i wyszupasowano z kraju 40 tysięcy polaków. Odrywano męża od żony, żonę od męża, dzieci od rodziców, rodziców od dzieci i wypędzano na śmierć głodową. Wówczas znalazła się garstka towarzyszów w Berlinie, Poznaniu i Dreznie, którzy zajęli się zbieraniem składek dla ściganych i ginących z głodu i zimna. Przez odezwy i pogadanki piętnowano gwałty. Naraz zjawia się ów Napora pomiędzy towarzyszami. Udaje on stolarskiego czeladnika, zbiera pieniądze na listę, rozpowszechnia odezwy i innych do tego zachęca, rozsyła zakazane broszury, zaopatruje towarzysza w różne druki, odprowadza go na dworzec, żegna się z nim, całuje i zachęca do żywej agitacyi w Poznaniu. A kiedy pewnego razu publiczne zebranie zostało rozwiązane, podburza towarzyszów do gwałtów, na szczęście bez skutku. Naraz pakują towarzyszów do więzień. Nasz stolarczyk demaskuje się jako prowokator a nadto jako kryminalny urzędnik. Tam, gdzie książki i broszury nawet mimo woli odbiorców rozsyłał, odbywa sam rewizye, aresztuje i odprowadza swe ofiary do więzienia. Przeszło 20 polskich towarzyszów i towarzyszek padło ofiarą tego ajenta prowokatora. Przeszło rok trzymano ich w więzieniu śledczem, przy oknach zamkniętych i ani na godzinę nie wypuszczono ich na świeże powietrze. Wszyscy rozchorowali się. Trzej z nich: Szukalski, Józef Witkowski i Kurowski umarli. Inni chorują do dziś, a wydany po czteroletniem więzieniu pruskiem w ręce rosyjskich żandarmów towarzysz Sławiński do dziś ponosi katusze Sybiru. W procesie, który trwał $4^1/_2$ tygodnia

nasz szpicel był głównym świadkiem. Oskarżał winnych i niewinnych, zeznawał i potwierdzał przysięgą rzeczy, o których oskarżeni ani wiedzieli, ani słyszeli. Cel został osiągnięty. Oskarżonych zasądzono od 9 miesięcy do 4 lat więzienia. Proces ten narobił hałasu w swoim czasie. Socyaliści w parlamencie byli pewni, że właśnie zniesione będą prawa wyjątkowe i sztuczka prowokatora wyjdzie na jaw w całej swej nagości. Tymczasem Bismark i Putkamer ze swoją sforą właśnie oparli się na tym procesie, dowiedli jakie niebezpieczeństwo grozi państwu i przeprowadzili prawa wyjątkowe jeszcze na dwa lata.

Szpicel Napora dostał order i wkrótce awansował na urząd komisarza policyjnego w Gdańsku. I na nowem stanowisku nie przestawał tropić i prześladować polaków i socyalistów. Rozwiązywał zebrania, denuncyował i t. p. Skończył na rozmiękczenie mózgu.

* * *

Łowicz we wrześniu.

Nasze miasto stopniowo przeistacza się w bagno kapitalistyczne ze wszelkiemi nowotworami „kultury“ rosyjskiej, którą nam zaszczepiają żandarmi i szpicle. Uściski kapitału odczuwamy przedewszystkiem w potęgującym się z dnia na dzień wyzysku; obok tego mnożą się oddziaływania owej „kultury“ w postaci takiej, jak ogromne zwiększenie się kandydatów na szpicli, panoszenie się żandarmeryi, herbaciarnie, kuratoryum trzeźwości z niknącymi obrazami (car i caryca — to znikają, to się pojawiają) i t. d. Inteligencya składa się przeważnie z karyerowiczów, żadnej pociechy z niej lud roboczy nie ma. Resursa obywatelska została zamieniona właściwie na zgromadzenie moskali, bo w skład jej wchodzą: naczelnik żandarmeryi, naczelnik powiatu i jego psiarnia, naczelnik straży ziemskiej i t. p. towarzystwo „obywatelskie“, a przyświeca tej hołocie prezes Dowiał, były pułkownik, „polak, mówiący po rosyjsku“ i p. Zapolski, inżynier budowniczy, też niby polak, lecz żandarm w duszy. Ci „obywatele“ na każdym kroku podkreślają, że są rosyanami i naturalnie wysilają się dowieść tego w najpodlejszy sposób.

Księża zaczynają już i u nas piorunować na socyalistyczne broszury, z ambon wzywając pobożnych do przynoszenia na plebanię bibuły i wskazywania tych, kto jej dostarczył. Zwłaszcza jeden z młodych wikarych tutejszych gorliwie głosi z ambony zamiast wiary Chrystusa zasadę szpiclostwa!

Jednocześnie z tymi smutnymi objawami nowego życia można zaznaczyć i bardziej pocieszające. Uświadomienie wśród tutejszych robotników rozwija się coraz bardziej, a w otaczających wsiach budzi się chęć czytania naszych wydawnictw. Najlepiej rozchodzą się wśród chłopów takie broszury, jak „Czy socyalista może być...“, „Ojciec Szymon“, „Czy teraz niema pańszczyzny“, no i „Robotnik“, chociaż coraz bardziej daje się odczuwać potrzeba specyalnego pisma chłopskiego.

X.

* * *

Nowy numer „Robotnika“

W ostatnich czasach w każdym numerze „Przedświtu“ z przyjemnością możemy zaznaczać pojawianie się „Robotnika“. Numer 41 wyszedł dnia 17 września. Artykuł wstępny p. t. „Bund o niepodległości Polski“ omawia stosunek tej części socyalistów żydowskich, którzy skupiają się w „Bundzie“, do naszych żądań politycznych, a to z powodu zjazdu Bundu, który jeszcze raz zaznaczył swe wrogie względem Polski stanowisko. Po tym artykule, dosadnie piętnującym „fałszywą i szkodliwą“ rolę polityczną, jaką Bund odgrywa na Litwie i w Polsce, idzie wierszyk „Do robotników wiejskich“. Dział „Z za kraty“ zawiera sporo

wiadomości o X-ym pawilonie i więzieniach łódzkiem oraz łęczyckiem. Oto do jakiej zwierzęcej brutalności dochodzą obecnie żandarmi cytadeli warszawskiej. Lekarz Diuszato, więziony w X-ym pawilonie od przeszło pół roku, w stanie silnego i wyraźnego rozdrażnienia nerwowego, wypuszczony przez żandarma na korytarz, zrobił parę kroków nie w tę stronę, w którą w danej chwili iść należało, czy też poprostu zapragnął przejść się po korytarzu (strzeżonym przez żandarma i dwóch żołnierzy). Natychmiast żandarmi i żołnierze rzucili się na niego, powalili i zawlekli do celi, bijąc go przytem w sposób haniebny. I takie znęcanie się nad chorym, bezbronnym człowiekiem uszło tym zwierzętom najzupełniej bezkarnie, pomimo, że zwierzchność ich dokładnie o całym fakcie zawiadomiona została. W więzieniu łódzkiem żandarmi szczególnie znęcają się nad towarzyszami-żydami: nie dają im jeść po trzy dni i nawet biją przy badaniu. W więzieniu łęczyckiem towarzysze po 6-dniowym strejku głodowym zdobyli sobie lepszy wikt. Dział „Z Rosyi“ zawiera tak samo, jak i w poprzednich numerach, kronikę życia rosyjskiego. Dział korespondencyi zawiera wiadomości z Warszawy, Radomia, Łowicza, Łodzi, Bliżyna, Pabianic, Ozorkowa, Zagłębia Dąbrowskiego, Białegostoku i Grodna. Po korespondencyach idzie kronika, kuryerek (głównie o ruchu strejkowym w Wilnie), ostrzeżenia i pokwitowania. Do numeru 41-go dołączony jest dodatek dla Łodzi.

* *
*

Komunikat Komitetu Centralnego Socyalnej Demokracyi Litewskiej

Proszeni jesteśmy o umieszczenie następującego komunikatu:

„W jednym z numerów „Petite Republique“ paryskiej w r. 1900 zostało ogłoszone za fakt dokonany połączenie się L. S. D. z S. D. K. P. Nie zwróciliśmy na to uwagi, widząc, że informacya została zaczerpnięta ze źródeł niewłaściwych. Nie przypisywaliśmy zresztą tej pomyłce poważnego znaczęnia. Ale wobec powtórzenia tej błędnej wiadomości w numerze 2-3 „Przeglądu Robotniczego“ uważamy za konieczne zaprzeczyć jej i oświadczyć, że L. S. D. nie tylko się *nie połączyła* z S. D. K. P., ale nawet nie robiła żadnych kroków w tym kierunku. Mylna wiadomość opiera się chyba na fakcie porozumiewania się jednego z członków naszej partyi z S. D. K. P. Dodajemy więc, że ów towarzysz nasz nie posiadał żadnego upoważnienia Komitetu dla wchodzenia w stosunki z S. D. K. P. w jego imieniu.

Komitet Centralny Litewskiej Socyaldemokracyi.

Wilno 3 (n. st.) września 1901 r.

*
* *

Strejk garbarzy wileńskich.

W Wilnie zastrejkowało około 800 garbarzy w garbarniach Macnkego, Syrewicza i Ryfkina. Dnia 31 lipca robotnicy zgodnie opuścili fabryki o 6-tej wieczorem, zamiast o 7-ej, jak zwykle, chcąc w ten sposób uzyskać skrócenie pracy o godzinę. Fabrykanci dali znać o tem policyi i żandarmeryi, która nazajutrz stanęła o 6 tej na straży i nie wypuszczała robotników. Garbarze więc musieli godzinę siedzieć w tem więzieniu, ale do pracy się nie brali. Żandarmi wraz z inspektorem fabrycznym czule namawiali robotników do zaniechania strejku. Dnia 3-go sierpnia rozlepiono po mieście groźne obwieszczenia gubernatora, zapowiadające użycie „najsurowszych środków“ przeciwko strejkującym. Tegoż dnia wieczorem w dzielnicy fabrycznej rozmieszczono wojsko. Dnia 5 sierpnia aresztowano 28 robotników, lecz po pięciu dniach wypuszczono wszystkich. Robotnicy nie dali się niczem zatrwożyć i przerywali pracę o 6 ej, zachowując

się jednocześnie z całą godnością i spokojem tak, że wojsko nie miało pretekstu do „uśmierzania buntu“. Czas, wybrany na strejk, był bardzo pomyślny, wobec znacznego napływu jesiennych zamówień na skóry, to też fabrykanci musieli w końcu ustąpić i skrócili dzień roboczy o trzy kwadranse. W początku września zastrejkował znów oddział wałkierów w garbarni Ryfkina, żądając podniesienia płacy o 1 rub. na tydzień. Dnia 5 września odbyło się około 30 rewizyi u garbarzy na Łukiszkach, przyczem dwóch aresztowano.

* * *

Jeszcze jeden „jubileusz“

Dnia 28 sierpnia wyszedł z Londynu, a dziś jest już w kraju *dwieście pięćdziesiąty transport* naszych wydawnictw partyjnych, licząc od czasu powstania P. P. S., t. j. od początku 1893 r. Przeciętnie na transport wypada dwa pudy. Nie jest to naturalnie obliczenie ścisłe, gdyż zapisywaliśmy i zapisujemy tylko ilość egzemplarzy nie zaś dokładną wagę. W każdym razie nie o wiele omylimy się, licząc, że przez ubiegłe 8 i pół roku nasza organizacya dostarczyła do zaboru rosyjskiego, „na złość strażnikom ceł“, *500 pudów* zakazanych druków. Przez cały ten czas *ani jeden* z 250 transportów nie doznał szwanku w przechodzeniu przez granicę rosyjską. Setny transport, jak o tem w swoim czasie ogłaszaliśmy, wyszedł z Londynu 19 października 1897 r. A zatem przez pierwsze 4 i pół roku z górą poszło 100, przez następne nie całe 4 lata — 150 transportów. Jest więc pewien postęp, chociaż—szczerze mówiąc — nie możemy pod tym względem spodziewać się wielkich postępów, ani też nie mamy racyi skarżyć się na dzisiejsze położenie.

LUŹNE NOTATKI

„Bund“, działający prawie wyłącznie na Litwie, nazywał się dotychczas „Powszechnym żydowskim związkiem robotniczym w *Rosyi* i Polsce“. Nareszcie, po 4-ech latach istnienia swojej organizacyi, bundowcy spostrzegli, jak nieprzyzwoitą pod względem politycznym jest jej nazwa. Wskutek tego na ostatnim zjeździe „Bundu“ nazwa ta została zmieniona na „Powszechny żydowski związek robotniczy na Litwie, w Polsce i Rosyi.“ „Rosya“, która figuruje w tym tytule, oznacza widocznie Ukrainę. Należy się spodziewać, że po następnych 4-ech latach „Bund“ zrozumie konieczność i *faktycznego* przesunięcia granic Rosyi — nie tylko na papierze.

* * *

Wśród żydów „rosyjskich“ powstała nowa grupa socyalistyczna — socyalistów-syonistów. Poddając surowej i, nawiasem powiedziawszy, bardzo zasłużonej krytyce reakcyjny syonizm dzisiejszy, socyaliści-syoniści pragną nadać syonizmowi cechy socyalistyczne. Jakkolwiek nowa grupa wydaje się nam bądź co bądź bardziej konsekwentną od „Bundu“, to jednak i ona może oddziaływać tylko szkodliwie na proletaryat żydowski, odrywając go od wspólnej walki o wspólne cele z proletaryatem chrześciańskim. Nowa grupa wydała broszurę (w języku rosyjskim) p. t. „Odezwa do młodzieży żydowskiej“ i „Listy programowe“.

* * *

Panowie od „Kraju“ petersburskiego mają pech, bo nikomu nie mogą dogodzić. Nie tylko uczciwa część społeczeństwa polskiego nimi gardzi, ale nawet żandarmi rosyjscy tracą do nich zaufanie. Oto niedawno warszawski korespondent „Kraju“ dał entuzyastyczną charakterystykę teatru ludowego w Warszawie, usiłując przedstawić tę instytucyę jako czysto polską, organizowaną dla dobra ludu, tymczasem takie traktowanie kwestyi wcale nie przypadło do gustu policyi rosyjskiej, odgrywającej główną rolę w owej instytucyi i „Warszawski Dniewnik“ sponiewierał korespondenta „Kraju“ w sposób zupełnie nie braterski. Trudno bo też jednocześnie służyć i społeczeństwu polskiemu i policyi rosyjskiej.

* * *

Stawszy się z redaktora miesięcznika redaktorem dziennika (Wiek XX), p. Popławski ma obecnie częstszą sposobność do rzucania oszczerstw na socyalistów, przyczem za nienawiść tego maniaka na punkcie wstrętu do P. P. S. muszą odpowiadać nawet francuscy socyaliści. Oto co pisze dogorywający dziennik „narodowo-demokratyczny“, kierowany przez p. Popławskiego: „rada municypalna paryska, złożona w znacznej części z radykałów i *socyalistów* uchwaliła *jednogłośnie* wystosować pismo do cara Mikołaja z prośbą, aby carstwo podczas pobytu we Francyi zechcieli odwiedzić także Paryż.“ P. Popławski wie dobrze, że paryska rada miejska jest w ręku tak blizkich jego sercu antysemitów-nacyonalistów, następnie wie on, że wystosowanie wzmiankowanego pisma do carstwa uchwaliła nie rada miejska, tylko *prezydyum* tej rady. Ale cóż może obchodzić Popławskiego taka drobnostka, jak prawda, skoro chodzi o zohydzenie socyalistów?

* * *

Rada Muzeum Raperswylskiego przyznała po raz pierwszy zasiłek z funduszu historyczno-literackiego drwi Wacławowi Tokarzowi, autorowi skandalicznych „Listów historycznych“ z „Przeglądu Wszechpolskiego“, budzących słuszne oburzenie w każdym demokracie polskim.

Odpowiedzi od Redakcyi

Ob. Hartman w K. „Przedświt“ r. 1898 — „Chłopi galicyjscy a socyalizm“ I. Daszyńskiego; „Kwestya agrarna w parlamencie francuskim“ M. Luśni; r. 1899 — „Kwestya agrarna“ Wł. Gumlpowicza, „O naszej taktyce na wsi“ M. Luśni, „Socyalizm i chłopi“ M. Gumplowicza; Replika M. Luśni. 1900 r. „Dwa zjazdy belgijskie“ Wł Gumplowicza. Roczniki „Przedświtu“ zbroszurowane posiada na składzie nasza księgarnia.

P. St. S. w Warszawie. Niech Pan nie zajmuje się głupimi projektami „Przegl. Wszechp.“, pozbawionymi, wszelkiej wartości praktycznej. Zupełnie zbytecznie zwracasz Pan na siebie uwagę policyi, która przecież czytuje takie listy.